Wiadomości Salezyańskie

N. 4 - Kwiecień - 1910

Rocznik XIV.

Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]

Leo PP. XIII.

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Czego chcą Wiadomości Salezjańskie?

Wiadomości Salezjańskie starają się dać poznać jak najszerszym warstwom, jak wiele dobrego można zdziałać połączonemi siłami. Są one organem Związku Pomocników i Pomocnic Salezjańskich założonego przez X. Bosko. X. Jan Bosko był synem ubogich wieśniaków. Już w młodych latach złożył dowody hartu i energii i czuł w głębi swej duszy głos Boży, który go powoływał do apostolstwa wychowawczego. Jeszcze chłopcem będąc, mawiał: « Jeżeli kiedyś zostanę » księdzem, to całe swoje życie poświęcę » dla młodzieży. Będę chłopców koło » siebie gromadził, będę ich zachęcał » do dobrego i oddam im się zupełnie » na usługi, byleby się tylko przyczynić » do ich zbawienia. »

I pozostał wierny swej myśli. Czterdzieści sześć lat niezmordowanej pracy poświęcił dla dobra młodzieży, zakładając dla niej szkoły, warsztaty, kaplice świąteczne, pisząc dla niej książki powieściowe, naukowe i religijne. Dziś świat z podziwem spogląda na owoc jego pracy. Nie mówiąc o Włoszech, gdzie prawie w każdem większem mieście znajdują się Zakłady X. Bosko, liczymy poza granicami Włoch 70 zkół rzemieślniczych, 106 kolegjów, 95 eksternatów, 115 kaplic świątecznych, nadto 20 Zakładów śród dzikich ludów, 40 czasopism, z których same Wiadomości wydawane w 9 językach rozchodzą się w świat w 270 tysiącach egzemplarzy, podczas gdy 20 drukarń odbija rokrocznie setki dzieł najróżniejszej treści, między któremi sam « Młodzieniec Zaopatrzony » (książka do nabożeństwa) liczy przeszło 500 wydań a koło 2 milionów egzemplarzy we włoskim, polskim, francuskim, hiszpańskim i portugalskim języku. Na ziemi polskiej, oprócz nowicjatu salezjańskiego w Radnie (śród Słoweńców) posiadamy 3 Zakłady: Zakład X. Bosko w Oświęcimiu; Zakład dla Synów Marji w Daszawie p. Gelsendorf. Zakład Salezjański w Przemyślu. Ten ostatni jest dopiero w swoich początkach. « Wiadomości Salezjańskie » w polskim języku drukują się w 40 tysiącach egz. i rozchodzą po wszystkich zaborach i emigracjach krajowych i zamorskich. Piszą one w sposób prosty i dla każdego przystępny o wszystkiem co się w Zgromadzeniu działa dla chwały Bożej. Pomocnicy Salezjańscy otrzymują je darmo, bo X. Bosko, zakładając ten jakoby III. Zakon, nie chciał na jego członków — albo Pomocników, jak on ich nazywał — wkładać żadnych stałych obowiązków, lecz powoływał się do ich dobrego serca i dobrej chęci.

ROCZNIK XIV. Kwiecień 1910. Nr. 4

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn — Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

Przezacnych Pomocników, którzy przypadkiem otrzymują dwa egzemplarze Wiadomości, prosimy zwrócić jeden listonoszowi z dopiskiem *podwójny* albo podawać go innym do przeczytania.

CHOROBA X. RUY.

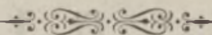
Od kilku miesięcy stan zdrowia naszego czcinajgodniejszego Ojca pogarszał się z każdym dniem; w pierwszych dniach stycznia zdawało się, że nastąpi zwrot na lepsze, ale po kilku dniach choroba wzmogła się nagle i tak gwałtownie, że w połowie stycznia już musiano po domach salezyańskich zarządzić szczególne modlitwy o Jego zdrowie.

Wieść o tem rozniosły gazety na wszystkie strony; i było dla nas prawdziwą pociechą patrzeć jak Pomocnicy i wiele wybitnych osobistości tak duchownych jak świeckich, wielce się interesowało zdrowiem naszego Ojca. W Rzymie różni Kardynałowie codziennie zasiegali wiadomości w naszej Prokuratoryi generalnej, a Ojciec Św. osobiście się interesuje stanem chorego i po kilkakroć przysłał mu apostolskie błogosławieństwo. W Turynie i innych miejscowościach kaznodzieje postni (kwarezymaliści) za wyraźnem razporządzeniem Ordynaryuszów polecali publicznie modlić się o zdrowie X. Ruy. Przywiązanie i uczucia miłości dla jego osoby okazują sie powszechnemi. Tysiące i tysiące serc łączy się z nami i zadawają gwałt Najsłodszemu Sercu Jezusowemu o zachowanie najdroższego Ojca. X. Rua „dziękuje wszystkim za modlitwy i przyrzeka wzajemność serdeczną.“

Dwudziestego drugiego lutego lekarze zauważyli w stanie chorego nieznaczne polepszenie, ale od tego dnia aż do dzisiaj niema innej nadziei wyzdrowienia krom nadprzyrodzonej. Więc w domach naszych zdwojono modlitwy i nabożeństwa i ufność w moc i potęgę naszej Niebieskiej Wspomożycielki. Prosimy tedy Przezacnych naszych Pomocników, żeby zechcieli pomnożyć modlitwy do naszej Niebieskiej Wspomożycielki i do Najsł. Serca Jezusowego o zdrowie dla czcinajgodniejszego i najdroższego Następcy X Bosko.

Turyn, 17. marca, 1910 r.

KOŚCIÓŁ I MŁODZIEŻ.



Czem była Europa w czasie największego rozkwitu cywilizacyi pogańskiej, zanim została przeobrażona przez chrześcijaństwo? Zajrzyjmy do Rzymu w chwili, gdy Piotr św. począł tamże głosić naukę swego Mistrza, zajrzyjmy do ciemnych lasów germańskich i do rozproszonych ludów sarmackich, a taki zobaczymy tam stan rzeczy, iż porównując go z naszym, musimy zawołać: *Haec immutatio dexterae Altissimi* — tylko ręka Najwyższego mogła dokonać tej zmiany; *Digitus Dei est hic* — Palec Boży jest tutaj widoczny, a tym palcem Bożym to Kościół Rzymski ze wszystkiemi swojemi instytucyami cywilizacyjnemi.

Kto odważy się zaprzeczyć — powiedział wielki Leon XIII — że Kościół a nie kto inny głoszeniem ewangelii wniósł do dzikich ludów światło prawdy, rozwiał ich ohydne zabobony a pochnął do poznania Boskiego Stwórcy i do zastanowienia się nad samymi sobą; zniósł hańbiącą niewolę i przywrócił człowieczeństwu pierwotną godność, rozwinął w każdym zakątku sztandar Chrystusowy, zaprowadził albo opiekował się naukami i sztukami, zakładami dobroczynnymi i w ten sposób w społeczeństwie i w rodzinie uszlachetnił ludzkość, podniósł ją z bagna i pokierował do sposobu życia odpowiedniego swej godności i swojemu przeznaczeniu?

Otóż, co Kościół zdziałał w przeszłosci, tosamo działa i teraz. Tylko Kościół ma środki potemu, żeby społeczeństwo uchować oświeconem, sprawiedliwem i obyczajnem, zbawić je w czasie i w wieczności. A w jaki sposób? — Wszczepiając w młodociane umysły prawdę odwieczną, przekazaną nam przez Jezusa Chrystusa, wychowując młode pokolenia w cnotach przez Boga nakazanych, a nadewszystko wzmacniając ich ducha rozważaniem, pobudkami i posiłkami, które tylko on sam posiada.

Z tej to przyczyny szczęśliwie nam panujący Pius X. tak bardzo nalega, ażeby młodzież kształcono w nauce katechizmu i ugruntowano jej charakter na zasadach świętej naszej wiary, zanim zaraza błędu i zepsucia zdoła znieprawić jej serce.

We wszystkich czasach Kościół pilnował wykształcenia religijnego w młodzieży. Jak troskliwa Matka czuwa on nad wszystkiemi swojemi dziećmi, nie zapomina o starszych, ale czulszą miłością otacza najmłodsze dziatki i onym daje dowody najdelikatniejszej miłości.

Młodzież to korzenie, fundamenta, posiew, jądro społeczeństwa. A więc jaką będzie młodzież, takie będzie społeczeństwo, taka też będzie przyszłość.

I naprawdę, chcecie, żeby dom jakiś stał niewzruszony albo runął w gruzy? Będzie to zależało od tego, czy go postawicie na stałym gruncie lub na trzęsawisku. Chcecie, żeby roślina, drzewo rozrosło się potężnie albo żeby uschło? Będzie to zależało od tego, czy je będziecie strzedz albo podetniecie jego korzenie. Nie uprawcie wiosną swojej ziemi, nie posiejcie jej zbożem, a zobaczycie się w czasie żniwa bez plonu, bez nadziei do życia.

Jeszcze się łudzą niektórzy, iż do dobrego wychowania wystarcza nauka świecka, że wiedza przyrodzona staje za wszystko.

Historya świadczy niezbitymi faktami i zbija powyższe twierdzenia na miazgę.

Przed chrześcijaństwem siedzibą wiedzy i mądrości ludzkiej były Ateny i Rzym, a jednak wiadomo, jakie bezeceństwa się tam popełniały? Któż nie wie o krwawych okrucieństwach mocniejszych względem słabszych, zwycięzców względem zwyciężonych, panów względem sług, ojców względem dzieci? A nieporządki grasowały nietylko między niższemi warstwami, gdzie może wpływ oświaty był mniejszy, ale i pośród prawodawców, i opanowały nawet takich mędrców, jak Sokrates lub Cyceron. Toż Paweł św., pisząc do Rzymian, słusznie mógł o ówczesnych mędrcach światowych powiedzieć: *Bóg podał je w umysł bezrozumny, aby czynili to, co nieprzystoi: napełnione wszelakiej niesprawdliwości, złości, porubstwa, łakomstwa, złoczeństwa, pełne zazdrości, mężobójstwa, swaru, zdrady, złośliwości, zauszniki, obmówce, Bogu i ludziom przemierzłe* i. t. d.

Ale pocóż szukać przykładów w dalekiej przeszłości?

Czyż doświadczenia lat ostatnich nie wykazują aż nazbyt wyraźnie, że społeczeństwo bez Boga staje się gromadą zwierząt nazwajem się pożerających? Kto jest we Francyi twórcą owych praw krzyczących o pomstę do nieba, bo wydzierają mieszkańcom wolność osobistą, zmuszają ich szukać środków do życia poza granicami własnej Ojczyzny, wyrywają dziedzictwo ubogich, złożone w ręce zakonników ofiarnością publiczną? Spytajcie, kto na zgliszczach Messyny w świętokradzki sposób zbierał łupy, do kogo żołnierze musieli strzelać, z czyjich rąk musiano wydzierać młode istoty ocalałe z ogólnej katastrofy? Zapytajcie, kto podczas ostatniej zawieruchy hiszpańskiej grabił po zakładach klasztornych, kto podpalał domy i żywcem palił nauczycielki ludowe?

Ale obok zdziczenia obyczajów, wychowanie bez Boga przynosi społeczeństwu jeszcze inne straty.

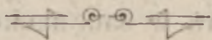
Codzienne doświadczenie wykazuje, że na wielu młodych ludziach sprawdza się słowo Ducha św., iż *złoczyńca nie dożyje połowy dni swoich.* Spytajmy się znawców, lekarzy szpitalnych, co wycieńczyło tak siły w tylu młodych istotach, iż mając zaledwie kilkanaście lat, chodzą jak żyjące kościotrupy? A sztuka lekarska jest bezsilną wobec ich choroby, ogarniającej nietylko ciało, ale i duszę: dla tych już nie pomogą ani lekarstwa ani dobre rady ani groźby. „Widzę, że Pan ma słuszność, mówił jeden z nich do swego lekarza, widzę, że się staczam w przepaść, ale jam niezdolny zawrócić z drogi“ i w 18 roku swego życia schodził do grobu jako ofiara swoich nieporządków.

Dla tych nieszczęśliwych tylko Kościół ma deskę ratunku w swoich radach i przykazaniach, w swoich obietnicach i w swoich groźbach, w swoich sakramentach i w swoich modlitwach. Poza tem dla wielu młodych ludzi istnieje tylko śmierć przedwczesna i zimny grób, który obróci w proch kości spalone ogniem namiętności.

„Czy wie X. Dobrodziej, co mi uratowało życie? Myśl o piekle, obawa przed piekłem, jaką pewien spowiednik potrafił wpoić w moje serce.“ Tak nam mówił pewien znakomity lekarz i z uczuciem szczerej wdzięczności wymienił jego nazwisko i zaręczał, iż bez niego byłby niechybnie poszedł do grobu w kwiecie wieku.

Zapytajcie, co powoduje tyle samobójstw, a dowiecie się, że prawie we wszystkich tych wypadkach przyczyną jest rozpacz wynikła z rozpustnego życia.

Ojcowie, matki, wychowujcie po chrześcijańsku wasze dzieci, jeżeli nie chcecie widzieć ich upadłych na ciele i duchu i w kwiecie wieku zstępujących do grobu!



Złote Gody Kapłańskie X. Ruy.



Gdy się wypełniły czasy, zstąpił Syn Boży na ziemię i po życiu pełnem trudów umarł na drzewie krzyża, wołając: Wykonało się! Co się wykonało? Wykonało, skończyło się panowanie grzechu, runęły zapory oddzielające niebo od ziemi, dla ludzkości zaczęła się nowa era.

Ze śmiercią Chrystusową zdawała się jednocześnie dogorywać i wiara w sercach Jego uczni — z wyjątkiem Tej, która niewzruszenie wyglądała spełnienia wielkiej obietnicy, podczas gdy przenajśw. Ciało Jej Syna spoczywało w grobie. I rzeczywiście Jezus zmartwychwstał dnia trzeciego i ukazał się apostołom i uczniom kryjącym się lękliwie we wieczerniku.

Kryli się i rozważali: „... mają iść w szeroki świat i opowiadać, co widzieli na własne oczy. Czy im świat uwierzy? Czy im uwierzą, gdy staną przed możnymi tego świata i oznajmią im, iż przychodzą jako posłańce Syna Bożego, którego władza większa nad króle i książęta? Czy im uwierzą, gdy staną przed uczonymi i na katedrach filozoficznych obwieszczą, iż Mądrość wcielona, Słowo Boże, przez które niegdyś świat został stworzony, stało się ciałem i mieszkało między nami i na drzewie krzyża świat odkupiło i własną mocą powstało z zamkniętego grobu? A gdy nadto oznajmią przykazania tego Ukrzyżowanego, gdy podniosą z upadku niewolnika a upokorzą pychę panów, gdy będą żądali czystości obyczajów, wiary małżeńskiej, powściągliwości i umartwienia we wszystkiem, gdy zażądają wiary w obecność Jezusa w Przenajśw. ofierze i gdy będą wymagać, żeby ta wiara i wiara w całą naukę Chrystusa była niezłomną, nieustraszoną, zachowaną bodaj wśród największych mąk i zapieczętowana śmiercią samą, czy na takie żądania świat nie poczyta ich za szaleńców, za buntowników przeciwko władzy i jak ich Mistrza, nie powiesi na krzyżu?“

Kapłan pierwszy raz przystępujący do Ołtarza wie, że do niego odnoszą się słowa, które Bóg-Człowiek wypowiedział niegdyś do opostołów swoich:

— *Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi! Idźcie tedy i nauczajcie wszystkie narody, ucząc je tego wszytkiego, comkolwiek wam powiedział. Tosamo posłannictwo, które mi dał Ojciec, teraz ja wam oddaję!*

Z tego możecie pojąć, Najdrożsi Pomocnicy, jak wielkiem, jak wzniosłem jest kapłaństwo katolickie, które według słów Ojców Kościoła wyższem jest nad wszelkie nasze pojęcie i nad wszelką naszą pochwałę.

„Nie wspominajcie mi, mówi Jan Złotousty, o koronach, o berłach i dyademach i gronostajach królewskich. Jest to cień, który trwa krócej niż kwiatek wiosenny, bo wszelka chwała człowiecza jest jako chwała trawki, mówi Duch św. i nie inna jest też chwała królewska. Ale jeśli chcecie ocenić różnicę między Kapłanem a Cesarzem, zastanówcie się nad władzą jednego i drugiego, a wnet zauważycie, iż potęga Kapłana przerasta o wiele potęgę cesarską. Bo jeśli tron królewski wywołuje podziw blaskiem pereł i zdobiących go drogich kamieni, to wpływ jego nie sięga bynajmnej poza rzeczy ziemskie, podczas gdy tron Arcykapłana wsparty jest o niebo i także tam sięga swoją władzą, tam posyła swoje dekrety.“ Oto dlaczego i głowy ukoronowane schylają się pod podniesioną ręką kapłana!...

Niedziw przeto, jeżeli patryarcha zakonników Zachodu, św. Antoni, padał na kolana przed przechodzącym kapłanem, całował jego rękę i nie podnosił się, aż mu tenże pobłogosławił; a św. Katarzyna Syneńska nie ważyła się całować ręki kapłana, ale całowala tylko ziemię, którędy Kapłan przechodził; nakoniec św. Franciszek Seraficki mawiał, iż gdyby spotkał jednocześnie Anioła i Kapłana, pierwej ukłoniłby się Kapłanowi, a nastepnie dopiero Aniołowi...

A do tego niewysłowionego szacunku dodajcie teraz, Najdrożsi Pomocnicy, bezgraniczną miłość i niewygasłą wdzięczność, która nas wiąże z naszym czcinajgodniejszym Przełożonym i osądźcie, czy nie jest świętym nas synów obowiązkiem, okazać mu szczególniejsze nasze przywiązanie, wdzięczność i przywiązanie teraz, gdy kończy pięćdziesiąty rok modlitw i świętych czynów? Niezmordowana praca, która mu zjednała powszechne poważanie, wycieńczyła jego siły do tego stopnia, iż w tych ostatnich dniach były chwile, że należało się obawiać o jego życie! My atoli spoglądamy z ufnością na zbliżający się dzień uroczysty; a otuchy dodaje nam ono powszechne wzruszenie, jakie wstrząsnęło sercami na wieść o zagrożonem jego życiu.

POMOCNICY SALEZYAŃSCY.



Związku Pomocników Salezyańkich nie można już zaliczać do nowości: ma już za sobą historyę chwalebnych usług oddanych Kościołowi równolegle z innemi Dziełami, podjętemi przez opatrznościowego męża, jakim był X. Bosko.

W onych wiekopomnych chwilach, kiedy jako młody kapłan-marzyciel, otoczony rojem dziatwy musiał wędrować z miejsca na miejsce, prawie popychany i wyrzucany, kiedy z duchem organiętym jasnowidzeniem przyszłości, z sercem pałającem miłością bezgraniczną musiał patrzeć, jak w pośród największych trudności wielka część jego przyjaciół go opuszczała, zowiąc go waryatem, w onych przełomowych chwilach nie brakło mu jednakowoż dusz szlachetnych, które nie ogarniały, nie pojmowały jego gorliwości, ale szanowały to, czego nie rozumiały i podtrzymywały go aż do końca. Jego pierwsi Pomocnicy to dwoje Świętych: kapłan, Wielebny Kafasso i matka Małgorzata. Pod opieką macierzyńskiej miłości i za światłemi radami kierownika duchownego szedł X. Bosko bez wahania po drodze sobie nakreślonej, na którą pchały go widzenia, serce i gorliwość.

W miarę jak sny jego poczęły się zamieniać w rzeczywistość, a rysy jego wielkiego dzieła zaznaczały się coraz widoczniej przed oczyma tych, co je uważali za szaleństwo, zwiekszał się także zastęp przyjaciół, wielbicieli i dobrodziei X. Bosko. Jak każde wielkie dzieło Boże, musiało i jego przejść przez ogień przeciwieństw nawet ze strony dobrze myślących: któreto przeciwieństwa nie pochodzą ze złej woli, ale z obawy przed narażeniem na szwank powagi Kościoła, a są doświadczeniem ciężkiem, jakie tylko Święci potrafili wytrzymać. Gdy burza przeszła, gdy X. Bosko wynoszony przez tychsamych przyjaciół, których umiał cierpliwością swoją odzyskać, zobaczył się już tylko czoło w czoło z wrogiem zewnętrznym, wtenczas to wszyscy, co stanęli po jego stronie, stali się Powiernikami jego pomysłów, przyjaciółmi, Pomocnikami, widzialną opa-

trznością jego zakładów. Od tychże swoich przyjaciół otrzymywał datki, protekcyę i pracę dla swoich warstatów; a w zamian za to wlewał w dusze i w rodziny swoich dobrodziejów ducha wiary i gorliwości, swoje wysokie ideały, swe zamiłowanie poświęcń, swój niczem nie zamącony spokój. W tym obopólnym odruchu wrażeń, energii, poparć, uczuć zrodziło się samo od siebie to wielkie dzieło, które obecnie zowie się *Pobożnym Związkiem Pomocników Salezyańskich*. Powstało ono bez ustaw, bez organizacyi, jedynie pod potężnem tchnieniem ducha, który jednoczył myśli i serca w jednem ognisku pracy. Ustawa organiczna znalazła się później, gdy z rozwojem dzieła Salezyańskiego nie wystarczała już obecność i praca X. Bosko, aby Dziełu, a raczej Dziełom wielkim i rozległym należyty nadać kierunek i charakter. Wtenczas to dopiero Wielebny Jan Bosko napisał swój *Regulamin* i *Testament* dla Pomocników, dwa dokumenty pełne prostoty i miłości.

*
* *

Związek więc Pomocników Salezyańskich, popierany przez Papieży, zasilany i zaszczycony przynależnością wybitnych osobistosci, żyje życiem własnem i owocodajnem we wszystkich częściach świata: jest to potężny odłam dzieł miłości chrześcijańskiej.

Jego program jest taki, jakiego domagają się nasze czasy, w których wre walka, w których potrzeba wytężonej pracy — nie jałowych dyskusyi. Pracować, pracować, pracować! oto program, który z łoża śmierci powierzał X. Bosko swoim synom i swoim Pomocnikom, a oni sobie biorą za obowiązek spełniać swoje przepisy według wzniosłych przykładów Założyciela.

Piekło, jak niegdyś tak i dzisiaj, za punkt strategiczny do zdobycia wzieło sobie rzecz w Kościele Bożym najcenniejszą: młodzież i warstwy pracujące, dzieci i ubogich, których Jezus Chrystus nazwał szczęśliwymi. Trzebaby poznać szczegółowo żywot X. Bosko, by zmierzyć jego miłość do tych dwóch klas w społeczeństwie — do młodzieży i do robotników i tę właśnie miłość poleca najgoręcej swoim Pomocnikom.

Celem złączenia koło siebie swoich przyjaciół, X. Bosko związał ich w *Pobożny* Związek, bo tylko religia i pobożność mogą natchnąć prawdziwą miłością, i powiedział im, jak ongi P. Jezus uczniom swoim: — *Idźcie i pracujcie, pracujcie niezmordowanie, pracujcie według możności, każdy w swojem kółku — dla młodziezy, dla robotnika, dla Kościoła. Bądźcie Pomocnikami Bożymi, jeżeli chcecie być Pomocnikami moimi.*

W ten sposób pojęty Związek Pomocników jest uzupełnieniem Pobożnego Zgromadzenia Salezyańskiego, jest rozszerzeniem zakresu pracy w łonie Zgromadzenia samego, które z natury swego życia nie może zstąpić do rodziny, żyć z nią w dotyku, by jej udzielać swego ducha.

Pomocnicy są widzialną opatrznością dla chłopców przygarniętych do naszych Zakładów; są oni zarazem krzewicielami ducha i pracy X. Bosko; duchowo są spowinowaceni z chłopcami, którymi się w szczególny zajęli sposób; oni w bramie zakładowej odbierają chłopca opuszczającego szkołę lub pracownię i pokazują mu, jak w praktyce powinien pełnić to, czego go w Zakładzie nauczono.

Kto dobrze pojął zakres pracy tego Związku, ten odrazu zrozumie, że z niego musi być wykluczona wszelka jednostronność i ciasnota serca. Bo Pomocnik, jeżeli jest prawdziwie przejęty duchem Salezyańskim *(omnibus omnia factus)* stanie się apostołem w swojej rodzinie, wśród swoich przyjaciół, miłośnikiem wszystkich dobrych przedsiębiorstw, podporą Zakładów X. Bosko, punktem oparcia dla władz Kościelnych,

ojcem ubogich. Jest to owa święta demokracya Chrystusowa, gdzie króluje miłość nieobjęta, nie znaczona znamieniem klas; we wszystkich tych rzeczach X. Bosko jaśniał nam niebieskim przykładem i każdy Pomocnik ma w nim gotowy wzór do naśladowania.

* * *

Tą myślą przejęci Pomocnicy Salezyańscy w Santiago, (Południowa Ameryka) zwołali do swego miasta wielki Zjazd Pomocników, aby zacieśnić węzły miłości pomiędzy sobą, wzmocnić się na duchu, pobudzić się do pracy natężonej a łagodnej św. Franciszka Salezego i zakreślić sobie na najbliższą dobę szczegółowy program pracy dla prawdy i dobra społecznego. Kongres miał przebieg wspaniały, jak wynika ze sprawozdania, które poniżej zamieszczamy.

Oby tesame myśli wniknęły do serc wszystkich Pomocników, aby ze zdwojoną energią popierali dzieła X. Bosko i zaspokoili najżywsze Jego pragnienie, zbawić dusze.

VI Zjazd Pomocników Salezyańskich

Pierwszy Zjazd odbył się w *Bolonii* w r. 1895 pod patronatem Kardynała Svampy; — drugi w *Buenos Ayres* 1900 z okazyi pierwszego jubileuszu Misyi Salezyańskich; — trzeci w *Turynie* na przygotowanie do uroczystej koronacyi papieskiej cudownego obrazu Maryi Wspomożycielki, zarządzonej przez nieśmiertelnej pamięci papieża Leona XIII; — czwarty w *Limie* (Perú-Ameryka południ.) z okazyi obchodów stuletniej rocznicy św. Torybiusza arcybiskupa; — piąty nakoniec odbył się tego samego roku w *Medyolanie* podczas wystawy międzynarodowej.

Każdy z wymienionych Zjazdów, w miarę miejscowych okoliczności miał charakter i znaczenie odmienne, ale wszystkie wypadły, dzięki opiece Bożej, nader pomyślnie i przyczyniły się niemało do odświeżenia i uświetnienia pamięci X. Bosko.

Zdaje nam się, iż tosamo możemy powiedzieć o VI Zjeździe, który miał miejsce w *Santiago* (Chile-Południowa Ameryka).

I.

Pierwsze sprawozdanie.

(*Napisał X. Alojzy Nai.*)

Santiago, 24. listopada 1909 r.

Czcinajgodniejszy X. Rua!

Z głębi wzruszonego serca wyrywa sie płomienny hymn dziękczynienia do Dawcy wszelkiego dobra, do sprawcy wszelkiej naszej pociechy.

Zjazd Pomocników Salezyańskich, właśnie ukończony, stał się prawdziwym tryumfem dzieła naszego Wielebnego Założyciela, apoteozą imienia salezyańskiego. Bogu i Bogarodzicy niech będą dzięki nieskończone!

Że szlachetna i katolicka Rzeczplta chilijska wysoce ceniła i zawsze sprzyjała dziełu biednych synów X. Bosko, o tem nie można było ani chwilę wątpić, bo dawała nam często namacalne dowody swojej sympatyi; ale wynik tego ostatniego Zjazdu przewyższył wszystko, co w najlepszych warunkach można było sobie obiecywać.

Wiadomo, jaki cel mają podobne Zjazdy: szukać nowych kierunków, rozbudzać nowe energie w pracy nad zbawieniem dusz — *cooperari Deo in salvationem animarum.* Myśmy sobie atoli przedsięwzięli jeszcze jeden cel poboczny, a mianowicie ten, ażeby stanąć na pierwszem miejscu w szeregu tych, co zjawią się przed Tobą, aby ci złożyć swoje powinszowania w pięćdziesiątą rocznicę święceń kapłańskich.

Zjazd został zwołany dzięki wielkiej przychylności Episkopatu chilijskiego do Salezyanów; mianowicie Czcinajgodniejszy X. biskup *Michał Claro* pracował sam niezmordowanie przez więcej niż cały miesiąc nad jego organizacyą.

Zebrań ogólnych było trzy; z tych jedno odbyło się w naszem kollegium *Gratitud National,* drugie dwa w auli katolickiego uniwersytetu, zdolnej pomieścić przeszło 2000 osób. Patrząc na ten ruch naszych przyjaciół, z pewnem uczuciem bojaźni musieliśmy sobie powtarzać: *Spectaculum facti sumus... angelis et hominibus!* Staliśmy się widowiskiem aniołom i ludziom.

W atrium uniwersytetu stały nasze kapele z Santiago i Valparaiso a chłopcy, reprezentanci

naszych zakładów, tworzyli szpaler na przyjęcie gości. Gdy w progach uniwersytetu stanął najprzewielebniejszy Internuncyusz apostolski wraz ze wspaniałą świta biskupów i wysokich dygnitarzy, zagrzmiał potężny marsz papieski, odegrany przez połączone kapele, a wtórowały im marcyalne nuty hymnu narodowego, jakby dla zadokumentowania wspólności uczuć i umysłów dla dobra Religii i Ojczyzny.

Podniosłym był moment, gdy Internuncyusz Apostolski otworzył Zjazd serdecznem przypomnieniem, jako Papieże zawsze otaczali czułym szacunkiem X. Bosko i jego Dzieła; nastąpiło odczytanie cennego autografu Ojca św. Piusa X., na który bezpośrednio zredagowano odpowiedź, a drugi telegram wysłano do Turynu, aby Najprzewielebniejszemu Ojcu donieść o dokonanem zebraniu i wyrazić serdeczne życzenia szczęśliwego ukończenia 50-go roku kapłaństwa.

Niepodobna podać choćby tylko pobieżnego sprawozdania kongresu; wszystkie jego akta zostaną ogłoszone w osobnem dziele. Nawiasowo tylko zaznaczam, że w przemówieniach brali udział najdzielniejsi mówcy kleru i laikatu chilijskiego.

Marya Najśw. Wspomożycielka niechaj nam dopomoże spełnić należycie obowiązek wdzięczności względem wszystkich, a tak licznych i wybitnych osobistości, które nie szczędziły swych sił i współudziału w tej pracy.

Nakoniec muszę jeszcze wspomnieć o wzorowej poprawności przestrzeganej w liturgii we wszystkich (czterech) Mszach Pontyfikalnych; niemniej poważnym był śpiew, po większej części gregoryański, wykonany we wszystkich funkcyach przez nasze „*Scholae Cantorum*"; wszystko przyczyniło się niepomiernie do podniesienia uroczystości i za wszystko niech będą dzięki Najwyższemu i Bogarodzicy.



PUNTA ARENAS — Procesya « Niepokalanej » w roku 1909.

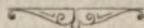
Korzystając ze sposobności, życzę także w imieniu innych współbraci czcinajgodniejszemu X. Generałowi i wszystkim innym przełożonym przeobfitych błogosławieństw niebieskich na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia.

Tymczasem pobłogosław nam i Ty, Najukochańszy Ojcze, abyśmy mogli przynieść jak najwięcej owocu dla chwały Bożej i dla zbawienia dusz.

Czcinajgodniejszemu Ojcu

Całem sercem oddany w Ch. P.

X. Alojzy Nai.



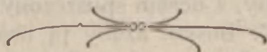
Jak X. Bosko mówił i pisał do dzieci.

Każda cnota jest cenną ozdobą młodzieńca, gdyż czyni go ona miłym Bogu i ludziom. Ale królowa cnót, cnota anielska, cnota świętej Czystości, jest to skarb tak drogi, że młodzieńcy, którzy ją posiadają, stają się podobnymi Aniołom Bożym, mimo że jeszcze żyją na ziemi i podlegają śmierci: „Erunt sicut Angeli Dei, *będą jako Aniołowie Boży*“, *to słowa Zbawiciela. Cnota ta jest jakby środkiem ciężkości, do którego się ściągają i około którego zachowują się wszelkie dobra, a kiedy się ją na nieszczęście utraci, traci się zarazem wszystkie inne cnoty.* „Venerunt autem mihi omnia bona pariter cum illa, *a przyszły mi pospołu z nią wszystkie dobra.*“

Lecz właśnie ta cnota, kochane dziatki, która równa was z Aniołami, którą tak bardzo ukochał Pan Jezus i Najśw. Panna Marya, wzbudza śmiertelną zazdrość w nieprzyjacielu waszych dusz i dlatego zwykł on tak silnie na was uderzać, byście ją utracili a przynajmniej splamili. Podaję wam przeto niektóre wskazówki czyli broń, za pomocą której zdołacie ją zachować i odeprzeć tego niebezpiecznego kusiciela.

Tą bronią najdzielniejszą jest życie ukryte. Czystość jest to dyament nieocenionej wartości; jeżeli więc ktoś otwarcie niesie ten drogi klejnot i nie ukrywa go przed złodziejem, bezwątpienia zotanie obdarty i zabity. Św. Grzegorz powiada, że kto niesie skarb swój publiczną drogą, ten chyba chce być złupionym. Do życia ukrytego dodajcie jeszcze częstą a szczerą spowiedź, godne przyjmowanie Komunii św. i unikanie tych osób, co słowem lub uczynkiem okazują, że wcale tej cnoty nie cenią.

Aby jednak napaści tego jadowitego węża uprzedzić, słuchajcie napomnienia Zbawiciela: „Tenci rodzaj szatanów, to jest tę pokusę, zwycięża się tylko przez modlitwę i post.“ Przez post czyli umartwienie zmysłów każe nam Zbawiciel trzymać na wodzy oczy, nie dogadzać smakowi, unikać próżnowania i więcej nie zażywać spoczynku nad to, co koniecznie potrzeba. Zaleca również modlić się gorąco i z żywą wiarą i nie ustawać dopókąd trwa pokusa. Silną też macie broń w aktach strzelistych używając św. imion Jezusa, Maryi i Józefa św. jakoteż całując krzyżyk, medalik lub szkaplerz Najśw. Dziewicy. A gdybyście mimo tych środków nie zdołali tej strasznej odeprzeć pokusy, to chwyćcie za broń najpewniejszą i najskuteczniejszą, jaką jest obecność Boża. Jesteśmy bowiem w ręku Boga, który jako wszechwładny Pan naszego życia, może je nam odebrać każdej chwili. Czyż więc mielibyśmy jeszcze odwagę obrazić Go w jego obecności? Józef Patryarcha, będąc w niewoli Egipskiej, wystawiony był na straszną pokusę, ale natychmiast z oburzeniem odrzekł: „Jakże śmiałbym popełnić takie zło w Obliczu Boga mojego?“ A wy możecie jeszcze dodać: jakże mógłbym dać się uwieść szatanowi do popełnienia tak bezwstydnego grzechu w obecności Boga? Boga Stworzyciela, Boga Zbawiciela, tego Boga, który w jednej chwili może mnie pozbawić życia, jak to uczynił z tym, który pierwszy ten grzech był popełnił? W obecności tego Boga, który w tej samej chwili, gdy Go tak ciężko obrażam, może mnie wtrącić do piekła na wieczne męki? Sądzę, że jest niemożebnem, by uległ pokusie ten, który w takiem niebezpieczeństwie pamięta na obecność Bożą.



*

SYSTEM WYCHOWAWCZY X. BOSKO.

III.

System uprzedzający w zastosowaniu.

(Ciąg dalszy.)

Nie wszyscy wszakże zbliżali się z tak dziecięcem przywiązaniem do X. Bosko. Bywały czasem wyjątki dość znaczne; lecz i do ucha takich chłopców dochodziło nieraz znienacka jego słowo i wywierało swój skutek. Spostrzegłszy w jakiem gronie małego zapaleńca, przebojem narzucającego innym swoje opinie, X. Bosko zbliża się do gromadki, przerywa chłopcu, przywołuje go do siebie i mówi: „Trzeba nam się wziąć do pewnej pięknej rzeczy." — A gdy się chłopiec pytał, do jakiej to rzeczy, dodawał do ucha: «Trzeba nam urządzić porządne pranie, abyś mógł stać się przyjacielem Boga i być pod opieką Matki Najśw. »

A znowu, gdy inny porwany szałem gry rekreacyjnej, biegał jak szaleniec, X. Bosko nagle go zatrzymuje i pyta:

— Jak się masz?

— Doskonale! proszę X. Dobrodzieja.

— I co do duszy?...

Na to pytanie chłopiec zakłopotał się, spuścił oczy, potrząsł głową i westchnął.

— Gdybyś dzisiaj, tej nocy umarł, byłbyś zadowolony?

— Niekoniecznie.

— A więc kiedy pójdziesz się wyspowiadać?

— Justro rano... nawet w tej chwili!

I zazwyczaj dotrzymywał słowa. Zdarzyło się, że chłopiec jakiś unikał starannie spotkania z X. Bosko, nie mogąc znieść jego spojrzenia. Takiego miał on nieustannie na oku, a skoro spostrzegł go w jakiej gromadce zajętego rozmową, zbliżał się niepostrzeżenie do grona i stanąwszy za plecami upatrzonego, chwytał go za głowę, zakrywając mu jedną ręką oczy. Chłopcu ani na myśl nie przychodziło, żeby to mógł być X. Bosko, lecz sądząc, że to któryś z towarzyszy, począł zgadywać, potem niecierpliwić się, krzyczeć: puść mię! a czasem pozwolił sobie na jaki wybryk. Wtenczas ręce się usuwały, chłopiec raptownie obracał się: Oh! X. Bosko! Niepodobna opisać zakłopotania, w jakiem znajdował się wtenczas biedaczyna. Zarumieniony, z nosem spuszczonym na kwintę brał rękę X. Bosko, ażeby ją ucalować, a X. Bosko pyta: Czemu mnie unikasz?

— Ja? bynajmniej!

— A więc będziemy przyjaciółmi? Słuchajno: i podczas gdy mówił mu do ucha, chłopiec przytakiwał głową.

Gdy z podróży wracał do Oratoryum, wychowankowie biegli na jego spotkanie i w szalonej radości cisnęli się do niego. Jeżeli któryś trzymał się zdala, znak to był nieomylny, że ukrywał coś w sercu. Ale przez długie lata liczba takich ograniczała się do 2 lub 3. Skoro ich spostrzegł stojących poza innymi, odzywał się do chłopców: Przywiozłem niektórym z was piękny podarunek. Zgadnijcie komu?

Chłopcy poczęli wymieniać najlepszych.

— Chcę go dać tamtym!

Wszyscy obracali się w stronę osobników, osłupiałych wobec takiej niespodzianki, lecz X. Bosko przyzywał ich po imieniu, prosił ku sobie, podczas gdy inni chłopcy rozstępowali się, czyniąc im wolny dostęp do niego. Biedaczyska znaleźli się w sieci. X. Bosko szepnął każdemu słówko do ucha, a tegosamego wieczora lub nazajutrz przystępowali niechybnie do spowiedzi.

X. arcybiskup Cagliero zaznacza: Często takie słówko do ucha było jakoby strzałą rozpaloną, a my żyjąc przy jego boku, czuliśmy się zapaleni miłością ku Bogu i ku X. Bosko, tak bardzo nas kochającemu w Panu: — *Wszystko dla Pana Boga i dla Jego chwały!* — Oto codzienne jego hasło, odbijające się po tysiące razy o uszy moje, a on powtarzał je głośno i wszędzie, z kazalnicy, w konfesyonale, w rozmowie. To stanowiło jedyne i gorące jego pożądanie w ciągu całego życia.

Potęga jego spojrzenia. Bóg udzielił mu takiej mocy wyrażenia, że wszystko: spojrzenie, akcent, ruch, wszystko w nim było wymowne. Mianowicie w spojrzeniu objawiała się nazewnątrz moc jego serca i umysłu.

Swojem umiarkowanem, spojnem, pogodnem wejrzeniem z nieprzepartą wydobywał mocą myśli drugich, tak jak umiał temże wejrzeniem dać im obraz własnej myśli. Często jeden wyraz, jeden uśmiech, wsparty takiem przenikającem do głębi spojrzeniem, starczył za żądanie, odpowiedź zaproszenie, za całą rozmowę.

Niekiedy szedł wzrokiem za chłopcem w każdy zakątek podwórza, gdzie się tylko zabłądził, a tymczasem prowadził najspokojniej w świecie swoją rozmowę. Aż naraz oko chłopca spot-

kało się z okiem X. Bosko; chłopiec widział w jego oku jasno wyrażone życzenie, że mu chce coś powiedzieć, zbliżał się, X. Bosko szepnął mu słowo do ucha.

Nie rzadko, mając przed sobą mnóstwo chłopców, utkwił wzrok w jednym lub w dwóch, przysłaniając dłonią oczy jak ktoś, co patrzy pod słońce, a chce dobrze coś obejrzeć; i zdawało się, że spojrzenie jego wnikało aż do serca. Tamci zmieszali się, słowa zamierały im na ustach, czuli, że znał ukryte ich rzeczy. Istotnie czytał on na ich obliczu cień winy lub wyrzutu sumienia. Wystarczyło wtenczas lekkie pokręcenie głową: wszelkie inne zaproszenie stało się zbyteczne; przy najbliższej okazyi chłopcy przystępowali do spowiedzi.

X. Bosko spoglądał w ten sposób także wtenczas, gdy któs dawał mu przyrzeczenie, nie mające się spełnić albo prawił rzeczy niezgodne z prawdą. Wtenczas wzrok jego wyrażał dobitnie wątpliwość, naganę, zaprzeczenie, a był wstępem do napomnienia.

Zdarzało się także, że podczas gdy słuchał spowiedzi, przechodził przez sakrystyę chłopiec, któremu ani śniło się o spowiedzi, choć mu tego bardzo było potrzeba. A mimo to, jeżeli X. Bosko spojrzał na niego dobrotliwie, chłopiec stanął zrazu niezdecydowany, potem zrobił jeszcze krok ku drzwiom, ale nareszcie zbliżał się do konfesyonału, klękał i czekał na swą kolej. Jakaś nieopisana siła pokonywała w nim wszelki wstręt, a rozbudzała dziecięce zaufanie. Wielu zaręcza, iż doznali tego wpływu dobroczynnego.

Na rekreacyi, gdy spostrzegł, że ktoś zbyt ciekawie się dowiadywał, co inni czynili lub mówili albo zbyt chciwie słuchał żartów i rozmów niestosownych, przyciskał lekko koniec jego ucha do małżowiny, jakby je chciał zapieczętować. Gdy widział kogoś nieposkromionego w spojrzeniach, zamykał mu delikatnie na chwilę rzęsy. Innemu znowu zamykał wargi, dając mu tem nauczkę, że nie powinien szemrać. Lecz wszystko to czynił z niezrównaną delikatnością, bez słowa: wzrok jego tłumaczył wszystko, a upomnienia takie bywały wymowne i niezatarte.

Potężną miało moc spojrzenie X. Bosko. Pewnej nocy już bardzo późno, jeden z chłopców nie mógł zasnąć na swem łóżku: przewracał się z boku na bok, sapał, wzdychał, sarkał, a od czasu do czasu kąsał prześcieradła. Sąsiad jego obudził się i zapytał: A co tam z tobą? Lecz tamten nie odpowiada tylko wzdycha dalej. — Ale mówże, cóż ci jest?

— Co mi jest? Wczoraj wieczór spojrzał na mnie X. Bosko!

— No i cóż w tem nowego?

— Ha! znam ja spojrzenie X. Bosko!

— To śpijże więc i nie rób hałasu w sypialni — zakończył sąsiad, a nazajutrz poszedł do X. Bosko zapytać się, czy tenże naprawdę spojrzał na owego chłopca ze szczególną jaką intencyą. — Zapytaj jego samego, co mówi mu sumienie — odrzekł X. Bosko.

A sumienie tamtemu snadź przemówiło wyraźnie, bo poszedł wyspowiadać się, a następnej nocy spał snem sprawiedliwych.

Czujność, roztropność, miłość. Oprócz spojrzeń posługiwał się X. Bosko jeszcze różnymi żarcikami, ażeby dane uwagi wbiły się lepiej do pamięci chłopców. To wszystko jednakże nie przeszkadzało mu mieć na oku całego zakładu. A zatem jeżeli spostrzegł na podwórzu w czasie rekreacyi gromadkę chłopców, a z miny ich odgadł, że prowadzą rozmowę niestosowną lub szemrzą, przywoływał którego z nich i mówił: — Bądź łaskaw uczynić mi pewną rzecz: oto klucz do mojej stancyi, poszukaj w szafie tej a tej książki i przynieś mi ją natychmiast. Chłopiec pędził, szukał i powracał zazwyczaj po rekreacyi, gdyż nie mógł wskazanej znaleźć książki. A X. Bosko dziękował i posyłał za drugimi do szkoły.

Innego posyłał do rozmownicy dowiedzieć się, czy przybył gość, innemu znowu kazał szukać jakiegoś chłopca, bo rzekomo miał mu coś do powiedzenia, trzeciego posyłał zobaczyć, czy X. Prefekt w biurze, czwartego po biret, z listem, po wypracowania piśmienne do X. profesora. Był niewyczerpanym w wynajdywaniu tego rodzaju pozorów, a tymczasem chłopcy zmuszeni zdać sprawę z danego im polecenia, biegali na wszystkie strony, radzi że mogli X. Bosko uczynić jakąś usługę, lecz nie świadomi celu, w jakim X. Bosko to wszystko czynił.

C. d. n.

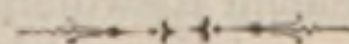


Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty zupełne, które Pomocnicy Salezyańscy zyskać mogą w miesiącu maju.

1) Znalezienie Św. Krzyża (3 maja).
2) Wniebowstąpienie Pańskie (5 maja).
3) Objawienie św. Michała Archanioła (8 maja).
4) Zielone Świątki (15 maja).
5) Św. Trójca (22 maja).
6) Boże Ciało (26 maja).

(Warunki do ich dostąpienia oraz spis innych odpustów — zupełnych i cząstkowych — które Pomocnicy w każdym miesiącu zyskać mogą, p. str. 21 i nast. Ustaw Pomocników Salezyańskich)



Misye Salezyańskie.

EKWATOR

Z życia Hiwarów.

(*List X. Michała Allioni'ego.*)

Gualakwiza, 19-go września 1909. r.

Najprzewielebniejszy X. Rua!

uszę Najprzewielebniejszemu Ojcu opowiedzieć najświeższy wypadek z naszego życia, ile że nam przy sobie jednego z bohaterów, którzy go spowodowali, Maryana Katipi-ego. Jest to jeden przykład więcej wojowniczego nastroju tego szczepu, a zarazem niemała nadzieja dla misyonarza , że nareszcie i nad tymi nieszczęśliwcami zwycięży ostatecznie religia Chrystusosowa.

Niedawno temu Hiwarowie z *Pachicosy* pod wodzą kacyków Shamacashi, Tiui i Poangera wymordowali (w grudniu 1908) całą jednę rodzinę, mianowicie Achanati, Chamikti i Masinghi. Szwagier pierwszego, *Juan Chiriapa*, mieszkający tutaj na brzegach rzeki Bomboizy, człowiek nadzwyczaj ruchliwy i wojowniczo usposobiony, oddawna planował zemstę i w tych dniach zwiedził wszystkie okoliczne osady, zachęcając do pomszczenia zbrodni grudniowej.

Trzy domy tylko odpowiedziały na jego wezwanie: Chumbicke, Zamora i Chupi. Z tak małą liczbą Chiriapa nie ważył się zaczepiać Pachicosy, przeto posłał brata Maryana *Katipi'ego* i niejakiego Dominika Tibirmy do *Mendez* i *Macas*, aby swych znajomych stamtąd pozyskali dla jego sprawy.

Istotnie 3-go sierpnia przybył do Gualakwizy zbrojny orszak złożony z 80-ciu ludzi pod wodzą sześciu kapitanów, a z pośród nich wystawał o całą głowę groźny *Mangashi*, który już pono sześćkrotnie obchodził *shanze*. Chyłkiem zajechali do domu Chiriapy unikając spotkania z misyonarzami, by ich ci przypadkiem nie odwiedli od powziętego zamiaru.

Ale dziesięć dni przedtem byli posłali człowieka z oznajmieniem o swojem przybyciu; ten zawadził o naszą osadę i wygadał się ze swojem poselstwem przed naszymi Hiwarami a swymi współplemieńcami i przyjaciółmi. Podsłuchał go także pewien Hiwar pochodzący z zagrożonej osady; ten pobiegał w skok do Pachicosy i powiadomił o grożącem niebezpieczeństwie. Jakóż wraz z posłańcem, który Chiriapie zwiastował przybycie posiłków z Mendez, przybył także inny z Pachicosy z wieścią, że tamtejsi Hiwrowie zbiegli do *Zaraguro,* a Shamacashi schronił się do Loi.

Wobec takiej dywersyi Hiwarowie musieli zająć stanowisko wyczekujące. Rozeszli się więc tymczasowo po osadach okolicznych i prawie wszyscy zawadzili także o naszą misyę, aby dostać jaki podarunek i usłyszeć jaką naukę o religii. Czynią wrażenie ludzi niekoniecznie złych, przeciwnie wszyscy mi przyrzekli, iż nie wezmą udziału w napadzie, a nawet będą się starali odwieść innych od tego zamiaru.

Tak też istotnie uczynili. Po czterodniowym pobycie, mimo gwałtownej wymowy i gniewu Chiriapy, większa ich część puściła się z powrotem w swe okolice, a około święta Wniebowzięcia wszyscy już byli za górami. W taki tedy sposób zażegnanem zostało niebezpieczeństwo, które mogło sprowadzić nieobliczone następstwa.

Budującem było zachowanie się niektórych Hiwarów. Jan Kajapa n. p. kapitan z Gwalakwizy, po daremnych usiłowaniach, aby odwieść Chiriapę od krwawego zamiaru, przybywającym z Mendez Hiwarom kazał wręcz oświadczyć, iż ani jednego z nich nie przyjmie do siebie ani nawet nie chce ich widzieć.

W podobny sposób Wisuma, Nantypa i Wicenty nietylko odmówili udziału w wyprawie, ale z kim tylko mogli rozmawiać, starali się go namówić do pokoju.

Należy się spdziewać, że po tej nieudanej wyprawie zachowają się przez dłuższy czas spokojnie. Wszyscy awanturnicy, z wyjątkiem Jana Chiriapy, przyszli się uniewinniać do naszej misyi; to znaczy, że poczyna sie w nich rodzić sumienie chrześcijańskie: ale wierz nam, ukochany Ojcze, trzeba bezwarunkowo założyć inne środowiska misyjne, mimo że trudności zdają się na razie niepokonane.

Panuje tu bowiem powszechne przekonanie,

iż bez silnego i wzorowego osadnictwa, nie może być mowy o dalszem zapuszczaniu się w bory. Od dłuższego czasu jest to przedmiot publicznych, dotąd niestety bezskutecznych dyskusyi. Piętnastego września zebrali się tutaj w misyi najgłówniejsi „*entablatores*" gwalakwizcy, aby ułożyć program wspólnego działania. Teraz pracują nad wysłaniem petycyi do sejmu krajowego, podpisanej i popartej przez wszystkich posłów, która żąda mianowicie trzech rzeczy: oderwania Gwalakwizy od Sigsig, kolonizacyi ziem przez osadnictwo z zewnątrz, ile można żywiołem łacińskim, nakoniec prawa ochronnego dla Hiwarów. Gdy Przewielebny Ojciec będzie czytał niniejszy list, ustawa prawdopodobnie już będzie uchwalona z niemałą korzyścią dla naszej misyi.

Najświętsze Serca Jezusa i Maryi niechaj nam zawsze będą pomocne; Ty zaś, Czsinajgodniejszy Ojcze, pobłogosław nam, a mianowicie błogosław tym nieszczęśliwym mieszkańcom lasów, którzy jeszcze błądzą w ciemnościach nocy i cieniach śmierci.

Pobłogosław także

Twemu najprzywiązańszemu i. C. J.

X. Michał Allioni.

Z naszej Missyi.

Ważny przyczynek do etnografii Hiwarów.

Wódka (chicha) i rybołowy.

Hiwarowie wyrabiają wódkę z korzeni pewnej rośliny w moczarach nad rzekami rosnącej, zwanych *yucca* (Manihot aipy). Na sama myśl o niej i jej wyrabianiu biorą Europejczyka womity i wstręt nie do opisania . A cóż dopiero powiedzieć, kiedy zwiedzającego ich domy misyonarza usiłują nią poczęstować lub zniewolić do picia? Warto nadmienić czytelnikom naszym, w jaki sposób Hiwarowie wyrabiają *chicha*, wspomnianą wódkę: Nawyrywają z ziemi korzeni pewnej rośliny moczarowej i przegotują wszystko we wodzie, aby łatwiej można obedrzeć korzenie ze skóry. Teraz następuje prawdziwa fabrykacya. Niewiasty, do których poza innymi obowiązkami, należy się także wyrabianie wódki, siadają na ziemi w zacieśnionem kółku, postawiwszy wprzódy kilka dużych naczyń do środka, miażdża zębami i żują w ustach korzenie, a następnie wypluwają do zastawionych przed sobą garncy. Po kilku dniach wstręt wzbudzająca, żuta materya fermentuje nadspodziewanie i wtenczas staje się Hiwarowi z domieszką wody, specyałem wybornym do picia.

Czytelnik zadziwi się niemało, w jak barbarzyński sposób biorą się Hiwarowie do łowienia ryb: Wśród błotnistych wybrzeży rzecznych można znaleźć wielką ilość pewnej rośliny, rybom bardzo szkodliwej. A Hiwarowie znają się na tem bardzo dobrze. Otóż narwawszy tejże rośliny całą masę, zarzucają nią pewną przestrzeń rzeki. W krótkim czasie zwabi to bardzo wielką liczbę ryb, spodziewających się jakiegoś przekąska. Niestety spotyka wszystkie wielki zawód, bo napada je słabość i choroba, która ubezwładnia biedaczki i wyrzuca płazem na powierzchnię wody. Uradowani Hiwarowie, widząc tak wielką a łatwą zdobycz, siadają w czółna i biorą ryb do woli. Łowy te urządzane na wielką skalę, tylko wtenczas się odbywają, gdy nadchodzą wielkie, publiczne, uroczystości, obejmujące kilka wiosek razem; wtedy to na dni kilka przyrządza się jedzenie wspólne, a *chichy*, wódki w tak wielkiej obfitości dla wszystkich, że się je, pije, krzyczy i tańczy na umór całymi dniami.

Pożycie familijne.

Hiwar jest głową rodziny powiedzieć można, tylko nominalną. Na wojnie tylko wie, czem jest i czem ma być, bohaterem. Córki dopóki za mąż nie wyjdą, zależą bezwzględnie od rodziców. Jako małżonki są poddane we wszystkiem swoim mężom. Zamężna Hiwarka towarzyszy mężowi we wszystkich przygodach, niosąc za swym panem żywność i lepsze, dla zmiany odzienie, podczas gdy mąż niczego więcej nie nosi, jak tylko swoją broń. O wiele znośniejsze, a raczej samowolniejsze jest życie chłopców. Ci w roku 14-a najdalej w 15-tym, już są zapełnie wyzwoleni z opieki ojcowskiej, mogą robić co im się rzewnie spodoba. Ślub małżeński polega na bezceremonialnem oddaniu córki przez ojca ubiegającemu się o nią mężczyźnie. Czasem się trafia, że ojciec dając córką, wymawia sobie u zięcia, żeby tenże przez czas jakiś pozostawał z nim razem, towarzysząc teściowi we wszystkich przygodach. Do aktu ceremonii ślubnej wzywa się kapłana *brujos* tylko dla grzeczności, gdyż ktobądź zaproszony przez ojca może jej dopełnić. Cały ten obrząd istotnie ślubny polega na podaniu nowożeńcom naczynia z napojem rozczynu tytoniu z innemi domieszkami do wypicia; poczem licznie zebrani goście razem z rodzicami siadają do uczty i używają, czego się tylko da, a już najbardziej swej ulubionej wódki *chicha* .

Hiwarowie żyją we wielożeństwie. Żony ich są niewolnicami. Całą Hiwara pracą jest: Bronić swej ziemi od nieprzyjacół i chodzić na łowy. Żona zaś musi zajmować się wszystkiem np.: kuchnią, rzemiosłami dotąd im znanemi, gospodarstwem, uprawą roli, do tego wychowaniem

* *

dziatek. A jeśli nie zadowoli zupełnie swego pana, ten bije ją bez miłosierdzia. Trafia się czasem, że mężczyźni, nawet więcej niż dojrzali, biorą sobie za żonę 8 do 10 letnie dziewczęta, tłómacząc się tem, iż musza je sobie zawczasu wychować wedle własnego upodobnia. Nie trzeba jednak sądzić, że Hiwar jest zupełnie nieczuły na miłość prawdziwie małżeńską.

Religia.

Hiwarowie posiadają religię bardzo niedokładnie określoną. Fundamentem jest dwoje bóstw i wierzą w obydwa. Pierwsze z nich jest dobre, bo stwarza dla nich wszystkie drzewa, rośliny i zwierzęta. Drugie bóstwo jest złe, szkodliwe, a jednak i dla niego czynią coś z obawy, żeby się nad nimi nie mściło. Nazywają to ostatnie, *Iguanchi*. Duch zły, tak Hiwarowie twierdzą, objawia się we śnie w postaci czarnej małpy. Lubią bardzo widywać się z nim, aby im objawił, gdzie i kogo mają swym wrogiem, kto im zaczarował dzieci, kto sprowadził chorobę i dlaczego? Duch *Iguanchi* pokazuje się jeno wtenczas, gdy się ktoś ochleje po same uszy i to szczególnie przyrządzonym napojem *Natema*. Wspomniałem, że posiadają także i kapłanów *Brujos*, którym dawają przydomek *Huishinu* dlatego, iż są równocześnie znachorami, czarownikami. Jako kapłani nie mają więcej czynienia, jak tylko uczestniczyć w biesiadach i pijatyce i czuwać nad świętującymi; jako znachorowie, leczą ich chorych. Hiwar trzyma się święcie tego przekonania, że choroby na człowieka przyjść nie mogą same od siebie, ale wywoływane bywają i nasyłane przez złych ludzi za pośrednictwem *Iguanchi*, bóstwa złego. Oto powód chęci widzenia *Iguanchi*, ażeby się czegoś dowiedzieć o nieprzyjacielu, szkodniku i. t. d.

Biada temu, na którego opity Hiwar rzucił we śnie swe podejrzenia! Gdy w rodzinie ktoś zachorował, pierwszą rzeczą jest iść po znachora. Ci, to skończeni, najbardziej wyrafinowani oszuści. Najprzód, choćby chory był konającym, znachor nie pokaże się do chaty, aż w nocy i to w celu, aby nie tak łatwo się można poznać na jego szalbierstwie. Za dnia ma znachor nadto do czynienia z tym, co go prosi o pomoc: więc targuje się o zapłatę w podarkach jemu najpożądańszych np.: o tęgiego psa, ubitą zwierzynę, o strelbę i. t. p.

Skończywszy interes, zabiera się powoli do cierpiącego. Ażeby dokładnie porozumieć się z bóstwami względem chorego, poznać chorobę i wroga, potrzeba mu się upić na koszt rodziny. Chory jęczy z bólu a znachor sobie hula obok pacyenta. Nie dziw też, iż przy podobnych przygotowaniach zapadła noc, która wyrachowanemu szalbierzowi jest niezbędnie potrzebną. Oto już ceremonia się zaczyna: Gasi się doszczętnie ogień i wyprasza za drzwi wszystkich zdrowych, którzy podsłuchują okrutnie ciekawi, ażeby choć słóweczko pochwycić od bóstw przy rozmowie ze znachorem; a już najwięcej rozchodzi się o nazwisko przesyłacza choroby.

Podchmielony znachor myśli tymczasem jedynie o zamydleniu ócz łatwowiernym; więc wydobywa z gardzieli przeraźliwe wołania, jęki,



Hiwarowie: Cayapú i Masshú.

krzyki, płacz, stawia pytania, daje zupełnie innym tonem odpowiedzi tak sztucznie skombinowane, że doprawdy możnaby myśleć, iż znachor prowadzi rozmowy z bóstwami. Nareszcia targ o chorego dobity. Lekarz daje znak, iż można wnijść do pacyenta z ogniem i światłem; zaraz przy wnijściu obcych znachor rzuca się na chorego, powtarza jęki, przykłada usta do ciała, zwłaszcza do miejsca więcej zbolałego i ssie i cmoka wargami, udając wyciąganie choroby.

Naraz wydaje dziki okrzyk radości; krewni

chorego się zbliżają, a znachor powtarza kontent: Jest, jest! Co jest — pytają. Wtem pokazuje oczom przyprzytomnych już naprzód przygotowanego pająka, robaka lub coś podobnego, co przedtem był sobie włożył do kieszeni, a teraz udaje, że przedmiot ustami wydobył z ciała chorego.

Za dobrą zapłatę ma się także prawo wymagać od znachora wyleczenia. A gdyby chory po takiej kuracyi zmarł? Wtenczas lekarzowi



Hiwaroski: Mamacú i jej córka.

biada! To też szczwany lis ma się na baczności, ażeby nie wpaść w pułapkę: leczy tylko takich, którzyby bez jego pomocy sami wyzdrowieli. Zna on swą wioskę dokładnie, na pamięć; wie, kto jest śmiertelnie, niebezpiecznie chory. Do takiego nie bierze się sprytny znachor na ślepo. Pójdzie, obejrzy, pokiwa głową i wywinie się sianem w ten prosty sposób: Bóstwo włożyło choremu przedmiot w samo serce. Wyjmię go, ale i tak chory musi umrzeć. Niech jeno znachor wypowie nazwisko któregoś z mieszkańcy, co mu licho kiedyś zapłacił za lecznie — biada takiemu! Za drzwiami słuchający krewni zaraz wpadną na podejrzenie, iż właśnie wspomniany wróg przesłał tę chorobę i nieodroczenie poprzysięgną mu zemstę na śmierć i życie.

A ponieważ o podejrzenia nie trudno, więc też każda rodzina, a co gorsza, całe nawet wioski muszą czuwać we dnie i w nocy i w ustawicznem o własne życie i mienie trwać niebezpieczeństwie.

Duch wojowniczy.

W każdej rodzinie a także na publicznych zebraniach zapomni się raczej o przygotowaniu jedzenia, nigdy atoli o przygotowaniu do wojny. Rozmowy o zemście i wojnie są u Hiwara chlebem powszednim. Dziecięciu co dopiero mówić rozpoczynającemu rodzice rozprawiają o zemście i na kim, gdy dorośnie, ma jej dokonać. Poprzysiągłszy komuś śmierć, wybiera się na wojnę, idąc kniejami w największem ukryciu, ażeby od nieprzyjaciół nie być odkrytym. Hiwar nie staje nigdy do otwartej walki, ale napada ze zasadzki i nie wcześniej, jak w pierwszych godzinach po północy. Najprzód puszcza kilka strzał opatrzonych palącym się lontem do słomianego dachu, który niebawem ogarniają płomienie. Przerażemi mieszkańcy wybiegają na oślep z chaty otoczonej napastnikami. Ci z dzikiem wyciem łapią upragnione ofiary, ucinają im głowy, napychają na dzidy, zabierają zdobycz, jeżeli pożar coś do wzięcia zostawił, poczem z wielkim tryumfem wracają do swych siedzib, śpiewając szalone pieśni zwycięstwa. W domach zaś biesiadują przez kilka dni, wychwalając swe czyny bohaterskie.

Shanza — Mumia.

Zdarłszy skórę z uciętej głowy nieprzyjaciela, wyrabiają z niej Hiwarowie rodzaj trofeów wojennych. Skóra ta rozgrzana we wodzie, suszy się na dobrze upalonych, okrągłych kamieniach, które zmieniają na coraz to mniejsze, aż doprowadzą skórę do skurczenia się na wielkość dużego jabłka. Następnie wypełnia się ją popiołem i zaszywa szczelnie na okrągło, że tworzy rodzaj piłki. Wyprawa taka skóry z czaszki człowieka urządzona jest tak zgrabnie, że chociaż w tak wielkiem pomniejszeniu, nie traci skóra wcale swoich rysów: włosy, nos, uszy, doły ócz pozostają nietknięte. Im więcej posiada Hiwar takich trofeów, tem większym okazuje się bohaterem. Na każdą nową wojne zabiera on wszystkie swoje shanze, gdyż te wedle ich zdania, mają pobudzać właściciela do zaciętszej walki.

Europejczykowi sprawia taka mumia niesłychany wstręt.

Obrzędy pogrzebowe.

Gdy Hiwar umrze, cała rodzina płacze i lamentuje: *harân! hacirân!* to znaczy: O ja nieszczęśliwy! Jeżeli zmarły był jeszcze dzieckiem, to pogrzeb jego kosztuje bardzo niewiele. W środku mieszkania kopie się odpowiedni dół i tam bez wszelkich ceremonii grzebie się niebożątko. Zupełnie przeciwnie ma się rzecz ze zmarłym dorosłym, któremu trzeba budować opodal chaty domeczek osobny, 2 metry kwadratowe obszerny a 1 ½ m. wysoki. Budowa jest z drzewa z odpowiednim dachem, bardzo zgrabnie wykończona. Do środka wstawia się, na sposób krzesła, dosyć gruby kloc, a na nim usadawia zmarłego, opartego plecami do ściany, z rękami skrzyżowanemi na piersiach. Około trupa zawieszają wewnątrz domku, na ścianach, kosze z różnymi pokarmami; na ziemi stawiają zaś kilka naczyń z *chichą* wódka, ażeby nieboszczyk miał się w co zaopatrzyć na daleką drogę do krainy bogów. Misya Salezyańska dokazała już tego, że niektórzy Hiwarowie przynoszą sami swych umarłych do misyi, w celu pogrzebania ich na cmentarzu poświęconym.

Nadzieje cywilizowania.

W ostatnich latach liczba Hiwarów zmniejszyła się w zastraszający sposób: Dziesiątkuje ich ospa, a co gorsza, choroby epidemiczne.

Najwięcej mrą dzieci. Zatruwa młodych i starych podawana im przez Europejczyków zabijająca (bo z czego wyrabiana?) wódka. Do tego nieustanne kłótnie i wojny, zniewalające do ustawicznego czuwania i bezsenności rujnują ogromnie ich zdrowie; nie mogąc zaś w takich warunkach uprawiać ziemi, cierpią również i głód.

Pomimo, że czują do Europejczyków wstręt, konieczność jednak do nich ich zbliża. Mogą więc nabyć od białych żelaza, błyskotek, broni, a przedewszystkiem upragnionej wódeczki. Gdy się już Hiwarowi wyczerpała cierpliwość, śmiało stawi czoło Europejczykowi.

Przed moim w te strony przybyciem, z powodu niesumienności białych, Hiwarowie wymordowali ich w Gualaquiza i Makas bardzo wielu. Dlatego, aby uśmierzyć niesnaski wśród jednych i drugich, podjęli się Salezyanie tamtejszej misyi.

Odmiany ich życia spodziewać się można tylko po młodem pokoleniu. Aczkolwiek i starzy okazują przed misyonarzem wielką ochotę do przyjęcia chrztu św. i do brania udziału w nabożeństwie kościelnem, podczas którego nawet bardzo wzorowo umieją się zachowywać, to czynią to jednak bardzo mechanicznie, w nadziei otrzymania nagrody, podarków......

W życiu codziennem Hiwar nie chce bynajmniej wyzuć się z dzikiego i niemoralnego postępowania. Od dzieci można będzie już lepszych spodziewać się owoców kulturalnych, ponieważ posiadają wiele umysłowych zdolności. W ostatnich latach misyonarze Salezyańscy w Gualaquizie zdołali przez czas dłuższy utrzymać synów Hiwarów w misyi, celem wszczepienia w nich pierwszych początków chrześcijańskiej moralności i oświaty. Część z tychże nauczyła się już dosyć dobrze praktyk religijnych, ochędostwa, a nawet niektórych rzemiosł.

Jeden z tych wychowanków towarzyszył O. Franciszkowi (X. Franciszkowi Mattanie) w podróży do Europy w roku 1907.

Na własne oczy widziałem go w Oratoryum turyńskiem i zostałem prawdziwie zbudowany jego zachowaniem się.

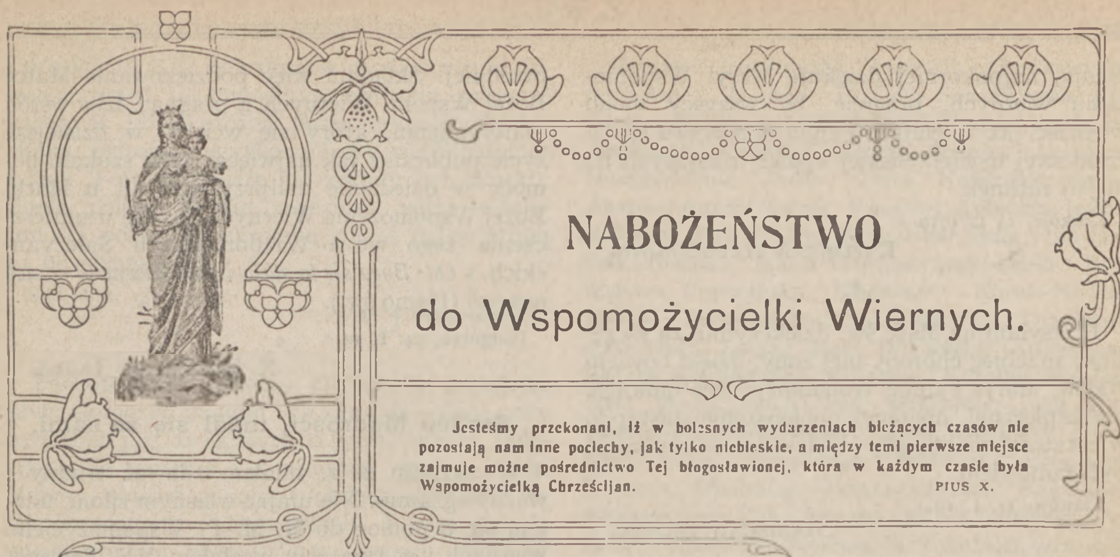
Zakończenie.

Przed moim wyjazdem z misyi przemyśliwano, jakby mię najlepiej uczcić. Tak misyonarze, jak i dzikusi przebywający w misyi, czynili przez dni kilka przygotowania. Olbrzymią szopę służącą na warstaty przyozdobiono zielem, kwiatami, wieńcami, sztandarami narodowymi. Jedem z nich powiewał nad trybuną, na której kazano mnie zająć miejsce. W niedzielę 12-go lipca zebrali się mieszkańcy Gualaquizy, a z nimi i Hiwarowie dzicy na uroczystość pożegnalną. Po odśpiewaniu przez wychowanków misyi paru utworów głosowych, wypowiedzieli Misyonarze kilka okolicznościowych mów. Między innymi Misyonarz Avalos przemawiał ku wielkiej radości Hiwarów w ich ojczystym języku.

Ja odpowiedziałem, jak umiałem najlepiej po hiszpańsku, a następnie zebraliśmy się wszycy przy bardzo wesołym komersie, gdzie wniesiono kilkanaście toastów na zdrowie Włoch, Generała XX. Salezyanów, X. Rua i Rzeczypospolitej ekwatorskiej.

Prof. HENRYK FESTA.





NABOŻEŃSTWO
do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Przed dwoma laty, chłopiec mój, mający wtedy dopiero 6 miesięcy, zapadał często w niebezpieczną słabość, dostając silnych napadów konwulsyjnych, co wskazywało na chorobę św. Walentego: trafiało się to trzy lub cztery razy na dobę. Zmartwiony tem nieszczęściem ja i moja żona, udawaliśmy się o ciągłą pomoc do różnych lekarzy, ale ta okazała się bezskuteczną. W ostatecznem nieomal zwątpieniu uciekłem się do możnego wstawiennictwa Najśw. Panny Wspomożycielki Wiernych, ślubując, iż jeźli odejmie od mojego dziecko tę straszną chorobę, to poślę 7 koron na Mszę św. dziękczynną i poproszę o ogłoszenie tej łaski we *Wiadomościach Salezyańskich.*

Od tej chwili zrobiło się chłopcu lepiej i dzięki Bogu, nietylko, że słabość owa zupełnie go opuściła, lecz chowa się nam zdrowo i mówi już dobrze. Przeto dopełniając obowiązku, posyłam obiecaną ofiarę na Mszę św. dziękczynnę za odebraną łaskę i proszę o umieszczenie tego we Wiadomościach Salezyańskich.

Rosochowaciec dnia 18 stycznia 1910 r.

ANTONI GARDIASZ
nauczyciel.

*
* *

Przed kilku miesiącami teść mój, 65-letni starzec zachorował tak niebieżpiecznie, iż lekarze i całe otoczenie zwątpili o jego wyzdrowieniu.

W tak krytycznej chwili postanowiłem użyć najdzielniejszego środka; udałem się z prośbą do potężnej Niebios Królowej i poleciwszy chorego Jej opiece przyrzekłem, iż jeżeli wyzdrowieje do tego stopnia, żeby mógł nadal wypełniać swoje obowiązki, prześlę ofiarę na cele Salezyańskie.

Czy moja modlitwa została wysłuchaną czyli jakiej świętej duszy, tego nie wiem; wiem tylko, że wbrew wszelkiemu spodziewaniu teść mój powrócił do zdrowia i obecnie pełni już swoje obowiązki.

Wypełniając dane przyrzeczenie, przesyłam WW. OO. Salezyanom w Oświęcimiu 3 ruble z prośbą o modlitwy dla zachowania zdrowia mojemu teściowi.

Dąbrowa, 2. II. 10.

WŁADYSŁAW MAZURKIEWICZ.

*
* *

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam nieskończone dzięki Matce Boskiej Wspomożeniu Wiernych i Najsłodszemu Sercu Jezusowemu oraz Matce Boskiej Nieustającej Pomocy za szczęśliwy przebieg choroby moich dzieci i polecam nadal swoją Rodzinę Opiece tej naszej najmożniejszej Orędowniczki, która mię nigdy nie zawiodła, gdy do Niej z ufnością się uciekałam.

Za wysłuchaną prośbę nadsyłam maleńką ofiarę na cele Salezyańskie i na Mszę św. dziękczynną i proszę o ogłoszenie tej łaski we *Wiadomościach Salezyańskich* ku większej czci Najświętszej Panny.

Burdiakowce.

DYLSKA.

*
* *

Wypiwszy przez omyłkę truciznę zamiast lekarstwa, w chwili, gdym już traciła przytomność, prosiłam Matkę Boską o pomoc przyrzekając, że jeżeli żyć będę, poślę 4 korony na Mszę św. i ogłoszę łaskę uzyskaną.

I rzeczywiście prośba moja została wysłuchana. Omdlenie przeszło, a ja powróciłam do sił ku ogólnemu zdziwieniu lekarzy, którzy żadnej już mi nie robili nadziei.

Wypadek mój nie pozostawił po sobie żadnych złych następstw, zdrowie wracało szybko, za które dzisiaj wywięzując się z danego przyrze-

czenia, najpokorniej dziękuję Maryi Wspomożeniu wiernych, pragnąc, by wszyscy mogli wiedziec, jak ta Najśw. Panna przykrywa płaszczem swej macierzyńskiej opieki wołających do niej o ratunek.

Kraków, 14 1. 1910.

Kazimiera Hubaczkowa.

*
* *

Przesyłam na Mszę św. dziękczynną za szczęśliwy przebieg choroby mej żony; dzięki bowiem Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce uniknęła niebezpiecznej operacyi; polepszenie nastąpiło w ostatniej chwili, gdy już lekarze do operacyi byli zamówieni.

Tarnów, 31. I. 10.

Stanisław Daniec.

*
* *

Po dwakroć wzywałam pomocy Najśw. M. P. Wspomożenia Wiernych i za każdym razem zostałam wysłuchana: raz w czasie własnego cierpienia, drugi raz natomiast w bardzo ciężkich przykrościach familijnych moich sąsiadów. Za wszystko niech będą publiczne dzięki przemożnej Wspomożycielce wiernych.

Natalia Bilwinówna.

*
* *

Z pewnym wyrzutem sumienia, bo zapóźno wypełniam obowiązek wdzięczności ku Najśw. M. P. Wspomożycielce wiernych.

Kilka lat temu pewna osoba zapadła ciężko na chorobę serca; przywołany lekarz nie robił wiele nadziei wyzdrowienia, więc my w naszem utrapieniu poleciliśmy ją opiece Najśw. Maryi Wspomożycielce i Najsłodszemu Sercu Jezusowemu z przyrzeczeniem, iż w razie wyzdrowienia ogłosimy to jako łaskę we ,, Wiadomościach Salezyańskich. " Istotnie upłynęły od onej chwili 4 lata, a napad nie powtórzył się ani razu. Spełniam przeto dług wdzięczności i wywiązuję się z danego przyrzeczenia, przesyłając na cele salezyańskie 2 k. i prosząc o ogłoszenie łaski we Wiadomościach Salezyańskich.

Chabówka, 4. II. 10.

Stanisław Kroczka.

*
* *

Brat mój Julian otrzymał z dniem 1-go stycznia b. r. uwolnienie z posady, wskutek czego znalazł się wraz żoną i dziećmi w trudnem położeniu. Czynione zabiegi, aby otrzymać nową posadę, okazały się bez skutku. Nie mówiąc nic bratu o tem, posłałem dnia 4 stycznia b. r. kwotę 5 koron na Mszę św. do XX. Salezyanów i oto ku zdziwieniu wszystkich mój brat otrzymał posadę już 18 stycznia i to nawet lepszą od poprzedniej. Składam więc podziękowanie Matce Bożej Wspom. Wiernych, a pragnąc, iżby wśród materyalizmu, który się wciska w dzisiejsze życie publiczne, jak najwięcej ludzi szukało pomocy w dziedzinie nadprzyrodzonaj, u Matki Bożej Wspomożenia Wiernych, proszę u umieszczenie tego we « Wiadomościach Salezyańskich. » *Od Boga się to stało i jest dziwne w oczach naszych* (Pismo św.).

Podgórze, 24. I. 10.

X. Stanisław Jagła.

Stolico Mądrości, módl się za nami.

W sierpniu z. r. miałem zdawać trudny i ważny egzamin. Nie ufając własnym siłom, udałem się o pomoc do N. M. P. Wspomożycielki wiernych i w tym celu posłałem XX. Salezyanom skromną ofiarę, obiecując w razie wysłuchania ogłosić publiczne podziękowanie.

Prośba moja została wysłuchana, gdyż egzamin wypadł pomyślnie a nadto mogę odtąd spokojnie postępować naprzód na drodze do kapłaństwa, na której dotąd natrafiałem na ciągłe niepowodzenia. Za te łaski składam pokorne, a gorące dzięki Najsłodszemu Sercu P. Jezusa i Najśw. M. P. Wspomożeniu wiernych, polecając się nadal ich opiece.

Lublin (Seminaryum duchowne).

Wincenty Pawelec.

*
* *

Pobudzona najgłębszą wdzięcznością składam serdeczną podziękę za wyleczenie z niebezpiecznej choroby nóg mego sześcioletniego synaczka za wstawieniem N. Maryi Wspomożycielki. Gdy ludzka pomoc okazała się daremną, udałam się z ufnością do niebieskiej Lekarki i nie zostałam zawiedzioną, gdyż niebezpieczeństwo w krótkim czasie minęło i synek powrócił do pierwotnego zdrowia.

Romaszki. 18. II. 10.

Maryanna Oniszczuk.

*
* *

Składamy dzięki Najśw. Maryi Wspomożycielce i Najsłodszemu Sercu Jezusowemu za doznaną bardzo wielką łaskę. Żona moja cierpiała od długich lat na ciężką chorobę wewnętrzną, wobec której wszelkie starania lekarza okazały się bezskuteczne, tak że była już zdana na wolę Bożą znosić swe cierpienia przez całe życie.

Tymczasem wpadły nam w ręce ,,Wiadomości Salezyańskie," w których wyczytaliśmy o tylu łaskach uzyskanych przez Najśw. M. P. Wspomożenia Wiernych. Wskutek tego nowa nadzieja zajaśniałe w naszej duszy. Poleciliśmy się natychmiast N. M. P. Wspomożycielce wiernych

i prosiliśmy XX. Salezyanów o odprawienie nowenny przed Jej cudownym obrazem, przyrzekając, iż jeżeli prośba nasza zostanie wysłuchana, ogłosimy uzyskaną łaskę we Wiadomościach. I prośby nasze nie zostały bez skutku. Żonie polepszyło się znacznie; pełni wdzięczności posyłamy skromną ofiarę dziękczynną za uzyskaną łaskę.

Białystok, 15. II. 10.

A. J. Wagner.

***

Zachorowałam bardzo ciężko na zapalenie płuc. Gorączkę miałam tak silną, iż jednej nocy myślałam już, że skończę to życie. Wtedy poleciłam się szczerze i z ufnością opiece Matki Najśw., obiecując ogłosić otrzymaną łaskę we Wiadomościach Salezyańskich. I rzeczywiście wyzdrowiałam; niestety o wykonaniu obietnicy nie pomyślałam wcale. Po dwóch miesiącach zachorowałam powtórnie i choć niegodna, znowu otrzymałam łaskę uzdrowienia. Lecz tym razem wywiązuje się natychmiast z danego przyrzeczenia, prosząc o podanie do publicznej wiadomości niniejszych łask i posyłając 5 koron jako ofiarę dziekczynną.

Żołkiew, 2. II. 10.

Marya Halkowa.

***

Józefa Czerkasówna ze *Lwowa* dziękuje Najśw M. P. Wspomożycielce wiernych za pomoc w egzaminie.

Rozalia Sobkowiak i *Paweł Kasztelan* z *Gryżyny* za łaskę zdrowia w całej rodzinie.

Wilhelmina Janelli za pomoc w naukach swego syna.

J. K. z *Nowego Sącza* za wyzdrowienie syna z niebezpiecznej choroby.

Augusta Nowocien z *Nagladen* za uwolnienie z ciężkiego bolu zębów i innych boleści.

Bronisława Szulc z *Czerniowiec* za wysłuchanie w pewnej bardzo ważnej sprawie.

W. M. z *Polanki* za pomoc w różnych ciężkich okolicznościach.

Taksamo *Jan* i *Amalia Święchowie* z *Jadachów.*

Agnieszka Kasprzak z *Radlowa* za pomoc w ciężkiej operacyi.

Józefa Kędrowa z *Wietrzna* za uzdrowienie córki z ciężkiej choroby.

Maryanna Grochowicka z *Jedlca* za przywrócenie zdrowia mężowi i wysłuchanie innych próśb.

Tomasz Stassek z *Brzezowic* za wyleczenie z ciężkiej i niebezpiecznej rany.

Michał Ogonowski za cudowne uzdrowienie dwojga dzieci z ciężkiej choroby.

Stanisław Gabryś z *Nitritz* za nawrócenie syna.

Galicya: Prochownik Leonard, (Seminaryum duchowne), *Kraków;* Elżbieta Sawczukowa, *Antoniów;* St. Stachnoski, *Grybów;* Dzeniewicz Julia, *Przeworsk;* Antoni Kotulecki, *Skawina;* Grzegorz Harasymczuk, *Brody;* Zofia Kaflikiewiczówna, *Krosno;* Antoni Jarosz, *Polanka;* Apolonia Jędrusiakowa, *Biecz;* Marya Krogulska, *Skała;* Jan Halota, *Tarnawa;* Karol Handler, *Stanisławów;* Bronisława Czermińska, *Wadowice;* Karol Nowak *Ustroń;* Ludwika Dyduch, *Lachowice;* Dr. Stanisław Heer, *Lwów;* Józef Domański, *Lutowiska;* Cecylia Kominowska, *Koszczyn;* Karolina Wiederbart, *Brody;* Maciej Leś, *Szczakowa;* Julia Grybowiczowa, *Kamienica;* Karol Jazienicki, *Czerlany;* Zofia Błażejowska, *Mościska;* Bronisław Troucza, *Wadowice;* Franciszek Kal. *Kolomyja;* Krawczykowa Zofia, *Rzeszów;* Marya Gidzińska, *Kozowa;* Podkówka, *Dąbrowa;* M. Jakubska, *Brzozów;* Karolina Urbanowiczowa, *Drohobycz;* Antonina Krajewska, *Drohobycz;* Emilia Bułas, *Rzeszów;* P. P. Zielemirscy, *Sośnica;* Jan Butryński, nauczyciel, *Lubiana.*

W. X. Poznańskie: Furmanek, *Pszczewo;* Andrzej Jakrzewski, *Jaroszewo;* Tomasz Andrzejewski, *Krobia;* Józef Kalke, *Kadlowo;* Helena Waligóra, *Mierzów;* Marcin Śiwek, *Środka;* M. Majsnerowski, *Gostyń;* Jadwiga Tłok, *Dębiec;* B. M. *Poznań;* Jan Ławniczak, *Bnin;* Bartniczak Walenty, *Chrzan;* Józef Zabłoki, *Granowo;* Anna Sobkowiak, *Granowo;* Maksymilian Kotlarski, *Grodzisk;* Jakób Lis, *Nabyszyce;* Jan Golańczyk, *Goślinowo.*

Górny Śląsk: P. Bończyk, *Orzesze;* Jan Smoll, *Boronowo;* Piotr Bartosik, *Niem. Piekary;* Antoni Kowalski, *Pyskowice;* Paulina Wranik, *Ostróg;* Franciszek Alilic, *Chorzów;* Jan Zieliński, *Laurahuta;* K. Z., *Głogówek;* Bernard i Józefa Hadamikowie, *Jaborowice;* Genowefa Zemelka, *Jaborowice;* Wincenty Wawrzynek, *Jaborowice;* Zofia Smykała, *Jaborowice;* Ludwina Krakowczyk, *Nowe Hajduki;* Józef Janecki, *Jaborowo;* Katarzyna Gieron, *Szardzin.*

Prusy Zachodnie: Marya Kerska, *Lautenburg;* Jan Glodny, *Grabau;* Teofil Michałek, *Sławianowo;* Wojciech Stekel, *Nieder Guhre;* Anna Myler, *Lubin;* Antoni Gracz II, *Pączewo;* W Groblewski, *Toruń;* Jan Wysocki, *Palubice;* Józef Koszalka, *Sierakowicie;* K. Kozubal, *Szczebrzyn,* (*Królestwo*); Zenderowski Michal, *Łódź;* Aniela Bołądź, *Suwalki,* (Litwa).



Wiadomości Potoczne.

ŚWIĘTA I KONFERENCYE

Ku czci św. Franciszka Salezego.

Cześć św. Franciszka, której X. Bosko uczył swoich synów i swoich Pomocników, wzrasta z roku na rok i z okazyi jego uroczystości (29. stycznia) budzi żywy zapał w sercach wiernych chrześcijan. Jak w głównej świątyni Salezyańskiej w Turynie, tak we wszystkich innych mniejszych lub większych kościołach wymowni kaznodzieje przedkładali wiernym wspaniałe przykłady pobożności, zapału, pracy i cnót wszelkich przyświecających nam w osobie św. Franciszka Salezego.

W Weronie podczas uroczystej sumy wypowiedział piękne kazanie X. prałat Grancelli, wyjaśniając znaki symboliczne herbu Salezyańskiego: gaj, Św. Franciszek Salezy, serce, gwiazda, kotwica i hasło: *Da mihi animas, caetera tolle* (daj mi dusze, o resztę nie stoję), wykazując, jako te symbole stanowią formalny program.

„*Gaj*" — (po włosku *bosco*) przypomina imię założyciela Zgromadzenia Salezyańskiego, narzędzie tylu dziwów Bożych. Ale gaj przypomina także całą ziemię, nad którą roztacza swe konary rozrosłe drzewo Salezyańskie, wktórego cieniach znajdują ochłodę niezliczone zastępy chłopców i dorosłych.

„*Św. Francisek.*" X. Bosko był całą duszą oddany temu drogiemu Świętemu. Jemu poświęcił pierwszy kościółek zbudowany na Valdocco, jego imieniem nazwał także Zgromadzenie przez siebie założone. A nazwał je tem imieniem, aby jego dzieci naśladowały jego słodycz i żarliwość dla chwały Bożej i zbawienia dusz, dla obrony Kościoła przeciw napaściom heretyków. Łagodność jest cechą X. Bosko i jego dzieci, którzy w wychowaniu trzymają się systemu zapobiegawczego, nie repressyjnego; znaną jest powszechnie gorliwość X. Bosko najprzód w zwalczaniu Waldeńczykow (włoskich protestantów), za co musiał znosić ciężkie prześladowanie, a następnie liberałów, którzy w sobie reasumują dążności i zamachy wszystkich nieprzyjaciół Kościoła.

„*Serce*" to Serce Jezusowe, dla synów X. Bosko żródło i wzór miłości. To szkoła, w której się zakonnicy uczą cichości i pokornego serca.

„*Gwiazda*" to Marya. Dzieło X. Bosko jest dziełem Najśw. Maryi Wspomożycielki od początku aż do naszych dni. Co Pius X. wypowiedział w Encyklice 3-go lutego 1904: *Ad Jesum per Mariam* (Do Jezusa przez Maryę), to X. Bosko czynił i chciał, żeby to czyniono zawsze w jego Zgromadzeniu: Marya jest dla niego drogę królewską, po której należy dusze prowadzić i nawracać do Jezusa.

„*Kotwica*" jest znakiem stałości i nadziei. I rzeczywiście X. Bosco był wytrwałym aż do końca, bo jego nadzieja w Bogu nie zachwiała się nigdy.

Nareszcie wokoło herbu czytamy słowa biblijne: *Da mihi animas, caetera tolle* (Daj mi dusze, o resztę nie stoję!) X. Bosko chce tylko dusze, dusze, bo wie, że dusza jest wielką w obliczu Boga, wielką przez swój początek, wielką dla swego przeznaczenia, wielką z powodu dzieła Odkupienia, które się dla niej dokonało. Więc dla jej zbawienia nie zważa na trudy, na poświęcenia, ofiary. I okrzykiem swoim chciałby zagłuszyć okrzyk ze strony przeciwnej, który się zrywa jednocześnie, ale z zamiarem wręcz przeciwnym, z zamiarem oderwania dusz od Boga, zapomocą milczenia o rzeczach Bożych, zapomocą wyrzucenia ze szkół katechizmu, zapomocą romansów, ohydnych przedstawień i bezbożnych dzienników.

KRONIKA SALEZYAŃSKA.

RADNA (*Ciąg dalszy*). — Stanęliśmy ostatnim razem na Trzech Królach — i ci święci podróżnicy mieli nam uzupełnić Betlehemskie na tutejszym gruncie Jasełka. Nie zawiedli naszych oczekiwań pobożni Wschodu Mędrcowie, gdyż wieczorem 6 stycznia pod sam koniec kolacyi wtargnęli do refektarza z cała swą pompą oryen-

talną. Boże, co za okazałość, jaki zarazem przestrach, ileż przytem radości i śmiechu!... Oto na pysznym, sfabrykowanym z trzech najroślejszych domowników wielbłądzie kołysze się majestatycznie zapatrzony w gwiazdę-przewodniczkę Arab, przed nim postępują z bogatymi dary poważny Med i czarny jak burza lipcowa Murzyn, a onieśmielone widokiem tylu obecnych i ociągające się w pochodzie zwierzę popędza z nieopisanym piskiem jakiś paź-kopciuszek. Przybyto wreszcie, lubo nie bez trudu pod samą scenę. Trzej królowie usuwają swoją karawanę i wstępują na scenę, by oddać hołd i dary spoczywającemu w żłóbku Boskiemu Dzieciątku. Usadowili się potem na tronach i rozpoczęto przedstawiać cały szereg typów polskich wobec mile widzianych dostojników w koronie. Wyszli chłopcy z gwiazdką, snopem, ze skrzypcami i poczęli wyśpiewywać o królach „z za dalekich mórz," co nie wiedzieli, że „do szopy wszystkie nasze ciągną chłopy na tę jasność zórz." Wyszedł druciarz objuczony naczyniami i dalejże rozwodzić się Jontkowym, iżby tak rzec, tenorem o „szumnych naszych halach, o dobrych ludziach w dolinie, o kobzie, co ją wichry stroją..." Hej! Wypadło, jak z procy, dwóch roznosicieli piasku, „piasku wiślanego, srebrnem sitem przesianego..." Zakończyli śpiew, prosząc się nawzajem o szczyptę piasku *naszego* na grób, boć „jak tam będzie tak będzie, śmierć wynajdzie nas wszędzie..." Na zakończenie wystąpił prowadzony przez małe chłopię ociemniały Lirnik. Istny to Wajdelota: „siwa głowa mu się trzęsie i ta broda siwa, łza serdeczna drży na rzęsie, lira zaś przygrywa." I żali się: „oj nie tak to tu bywało za mych młodych lat — kwiecia mało, pieśni mało — ot sposępniał świat..."

Zamorscy goście, chociaż nie pojęli treści piosenki, wzruszeni jednak tęskną jej nutą, dobyli swych bukłaków i hojną ręką rozsypywali łakocie pośród artystów i wszystkich obecnych...

Niebawem nastały dla naszych studentów posępne dni: trzeba się było obliczyć z pięciomiesięcznym dorobkiem umysłowym i bez pardonu zdawać egzamina — pokwaśniały przeto miny... Wzięto się przecież z zapałem do dzieła i w tydzień zaledwie znikła jak cień groźna ta mara. Popisy te dość szczęśliwe, a nawet u niektórych świetne uwieńczyła uroczystość św. Franciszka Salezego. Przed Sumą, wobec licznego napływu Pomocników Salezyańskich odbyła się doroczna konferencya. Celeborwał ks. Proboszcz z Sevnicy przy wystawieniu Najśw. Sakramentu; *Schola Cantorum* odśpiewała 3-głosową Mszę ks. Chlondowskiego. W czasie obiadu podejmowaliśmy kilku przedstawicieli okolicznego duchowieństwa — nie obeszło się bez toastów, a nawet pojawili się piaskarze i niezrównany druciarz ze swojem *hej* ... Lecz oto i karnawał na ukończeniu — trzeba więc go obchodzić według tradycyi salezyańskich, wesoło i święcie: A zatem w ostatni wtorek wystawiono z samego rana Przenajświętszy Sakrament w kaplicy ku publicznej adoracyi. Oprócz zmieniających się kolejno naszych chłopców, kaplicę prawie nieustannie wypełniały gromadki pobożnych Słoweńców z poblizkich wiosek. Miłe wrażenie sprawiał na każdym z nas harmonijny i niewymownie jakoś przejmujący śpiew tego ludu. O 3-ej z południa nastąpiło uroczyste Błogosławieństwo i schowanie Przenajświętszego, poczem nasza młodzież hurmem ruszyła na wewnętrzne podwórze domu, by wywalczać pracowicie karnawałowe dary. Nie łatwo to jednak przychodziło: amator fig czy pomarańcz, musiał z zawiązanemi oczyma wiele się nasłaniać, zanim utrafił drążkiem w huśtany sznurkiem na powietrzu garnek, a i wtenczas całą jego zdobyczą były sadze, trociny, woda lub skorupy naczynia, z trzaskiem na jego głowę spadającego, bo owoce pochwytali inni..... Pomyślniej już się wiodło tym, którzy usiłowali pochycić ustami zwieszający się z balkonu szpagat, gdyż za pociągnięciem tegoż spadały im prosto w usta przesłodkie karmelki i z fortunniejszą niż do pomarańcz przyprawą — z pszenną mąką... Dla najzuchowatszych otwarto dość oryginalny turniej: dawali w rękę zapalona świeczkę i — leć, człeku, wzdłuż krużganków, w kwadrat, dotknij dłonią każdej kolumny i wracaj z niezgaszoną świecą; inaczej — nie dla ciebie premium...

Rozpoczęła się cudaczna procesya gęsiego, przypominająca nocne obrzędy religijne tłumu z „Nieboskiej komedyi." Wreszcie zwykły u nas tej zimy deszcz położył kres zabawom i zapędził karnawałowiczów do refektarza, gdzie już czekało na przedstawienie teatralne spore gronko zaproszonych gości. Na pierwszy ogień poszła operetka p. t. *Dekadent vulgo Zdechlak.* Uczył tu krytyk klasyczny wraz z Brodzińskim, że „ma być w sztuce proporcya;" wychwalał swe „kreacye" Dekadent — „te od Gracyi, od nadczłowieczych kolacyi" — słowem rozbrzmiewały najdziwaczniejsze" cyje." — Zakończono owe dyalogi wypiciem zdrowia Mickiewicza, Bachusa i wiwatem dla „pieśni, sztuki i nauki prawdziwej." Dano następnie: „Klasę, iż tak powiem — osłów," „Szewca" i farsę w śpiewie p. t. „Pan Gerwazy". Wystąpił nakoniec karzeł w cylindrze, porywający zebranych fantastyczną opowieścią swej podróży do Norwegii. Rzewne jego przemówienie do królujących na scenie wynędzniałych dwóch śledzi oznajmiło wszem wobec i każdemu z osobna, iż karnawał tegoroczny przeszedł do historyi... Wielki Post rozpoczę-

liśmy jak najprzykładniej, bo trzydniowemi rekolekcyami. Natchniony głos kaznodziejów stawił nam żywo przed oczy prawdy wieczne, niedoskonałości i obowiązki nasze, a śpiew drogich nam Godzinek i przejmujących staropolskich Gorzkich Żali siał ziarna miłości w skruszone rozpamiętywaniem Chrystusowej Męki serca. Na zakończenie tych świętych ćwiczeń wstąpił do nas, przejeżdżając tędy, Przewielebny ks. Inspektor i w gorących słowach zachęcił nas do dalszej a wytrwałej pracy nad doskonaleniem serca i umysłu.

TRYEST. — Ostatni wieczór zapustny poświęcony był odjeżdżającemu Najprzew. X. B. Naglowi, zamianowanemu Sufraganem X. Arcybiskupa wiedeńskiego z prawem następstwa. Przebieg hołdu dla dostojnego Arcypasterza nie mógł być wspanialszy.

Gdy Jego Biskupia Mość pokazał się na sali, powitały go radosne okrzyki i oklaski wychowanków i gości, które zostały przygłuszone potężnymi dźwiękami kapeli. Gdy się na sali nieco uciszyło, wystąpił na mównicę X. Rubino, dyrektor zakładu i objaśnił znaczenie tej uroczystości, podczas gdy maszynista przygotowywał aparat kinematograficzny.

Po obrazach ruchowych wstąpili na estradę chłopcy przynosząc Najdostojniejszemu Arcypasterzowi i jego czcigodniej siostrze, gorliwej pracowniczce w Komitecie Pań dla spraw Salezyańskich jedni wiersze, drudzy kwiaty, inni pergaminy.

Nastąpiło odegranie melodramatu *Tarcyzyusz*, w którym młody bohater chrześcijański skupia w sobie całą potęgę powstającej wiary i nieustraszoności wobec wyszydzającego pogaństwa. Jakże dodatnio działa i dzisiaj przykład tego mężnego charakteru na wzmocnienie wiary w młodych sercach!

W imieniu komitetu Pań mówiła p. Emilia Enenkel. W jędrnych słowach nakreśliła obraz męża apostolskiego, potem zatrzymała się nieco nad postacią X. Bosko, a nareszcie przeszła do wyliczenia zasług położonych przez czcinajgodniejszego X. Biskupa koło naszej kaplicy, życząc mu chwalebnych tryumfów na stolicy wiedeńskiej.

Także Dr. Vattowaz, proboszcz miejscowy, zabrał głos, aby X. Biskupowi złożyć hołd szacunku i wdzięczności.

Na słowa mowców odpowiedział dostojny Arcypasterz mową, pełna porywającej siły. Przyrzekł niezmienną pomoc kaplicy, obiecując sobie, iż będzie mu danem zobaczyć ją jeszcze kiedyś... przy poświęceniu lub konsekrowaniu nowego kościoła.

PUNTA ARENAS (Cieśnina Magelańska Chile). — *Święto Niepokalanego Poczęcia* obchodzono tu 9-go grudnia z. r. z większą niż po inne lata uroczystością. Poprzedziło je całomiesięczne przygotowanie z codziennem nabożeństwem i kazaniem, na które zbiegała się każdodziennie wielka moc ludu, aby oddać hołd czci i uwielbienia Niebios Królowej. Udzielono koło 600 Komunii św. a przeszło 150 dzieci przystąpiło po raz pierwszy do Stołu Pańskiego.

Procesya miała przebieg nadspodziewanie piękny; zaledwie trzecia część zgromadzonego ludu mogła się zmieścić w kościele. Podczas procesyi przygrywała kapela miejska.

Wiadomo, że tutejsze okolice słyną z gwałtownych wichrów i huraganów. Od miesiąca mieliśmy tu istotnie dzień i noc nieustanne wichury; jeszcze w noc poprzedzającą naszą uroczystość wiatr wzmagał się do gwałtowności prawdziwej burzy, lecz w ciągu dnia, jakby cudem Bożym, ustał zupełnie i mogliśmy z całym spokojem odprawić wszystkie nasze nabożeństwa w kościele i na dworze. Za wszystko niech będą dzięki Najwyższemu!

BARCELONA. — Szkoły Salezyańskie św. Józefa, spalone podczas ostatnich rozruchów, zostały dzięki gorliwości miejscowych Pomocników nanowo obdudowane i poświęcone przez X. Biskupa barcelońskiego. Po akcie inauguracyjnym nastąpiła króciuchna owacya na cześć dostojnego Arcypasterza. W imieniu Pomocników przemawiał p. Kajetan Pareja; kilku wychowanków wygłosiło piękne deklamacye a *Schola Cantorum* (szkoła śpiewacka) wykonała hymn okolicznościowy. Przemówił nakoniec także Czcinajgodniejszy. X. Biskup i przywiodłszy na pamięć, w lapidarnych słowach, brutalne sceny, których Barcelona była świadkiem podczas osławionego tygodnia, pytał: „Dlaczegóż właściwie wichrzyciele porwali się na Ochronki i pobożne Zakłady, w których wychowuje się tyle drogiej każdemu sercu dziatwy? Oto dlatego, że oni nienawidzą Boga i jego kościoły, a ochronki i zakłady są również świątyniami i domami bożymi. Nie łudźmy się, wołał natchniony Arcypasterz, bezbożni są uparci w swoich przedsięwzięciach niszczycielskich, więc my musimy się zdobyć na niezłomną moc synów Bożych! Powiedział ktoś: *Kościół jest zawsze gotów rozpoczynać na nowo.* Tak jest! Nie upłynęło jeszcze wiele lat, jak poświęciliśmy ten Zakład — wczoraj zniszczyli go przewrotowcy — dzisiaj poświęcamy go nanowo. Jeżeli jutro zniszczą nam go powtórnie, my zabierzemy się niezwłocznie do jego obdudowania...

CAPETOWN. (Połd. Afryka). — Pod skrzydłami Opatrzności Boskiej, która zdaje się przyświecać tutejszym krajom wspaniałą konstellacyą „*Po-*

łudniowego Krzyża" 13 lat temu zawitało do tego przylądka afrykańskiego, celem otworzenia szkół rzemieślnicznych kilku Salezyanów: dyrektor, jeden kleryk i trzech majstrów rzemieślników stolarz, drukarz i introligator.

Kto po raz pierwszy przybija do tych wybrzeży i wylądowawszy na ziemi ogląda nowe dla siebie dziwo, 12 stożkowatych gór, które myśl chrześcijańska nazwała *„Procesyą 12 Apostołów"* a potem zapuszcza się do miasta o pięknych ulicach i bogatych pałacach, doznaje wrażenia, że tutaj wszędzie musi panować dobrobyt. Być może, że i tak jest w istocie, ale domek, który gościł u siebie pierwszych synów X. Bosko, był bardzo ubogi i pozbawiony wszelkich rzeczy potrzebnych do życia : nie było ani jednego łóżka ani jednego stołu ani jednego stołka. Dobry Biskup, który nas powołał na tę placówkę, a który naówczas był tylko koadjutorem Wikaryusza apostolskiego, sam osobiście towarzyszył X. Dyrektorowi na miasto, by zakupić rzeczy najniezbędniejsze; a poczciwi katolicy z miasta, skoro się tylko dowiedzieli o naszych potrzebach, poczęli się zbiegać i znosić, co kto uważał za najpotrzebniejsze.



CAPE TOWN — Widok z morza.

Dzisiaj jeszcze doznajemy najgłębszych uczuć wdzięczności za serdeczne oznaki miłosierdzia dane pierwszym synom X. Bosko, przybywającym w te okolice.

Rzeczywiście ileż to rzewnych wspomnień ciśnie się do głowy! W pierwszą niedzielę, którą synowie X. Bosko mieli spędzić w Capetown, nie było poprostu co włożyć do garnka. W tem krótko przed 12 puka ktoś do drzwi. — Kto to może być? — Majster drukarski, który spełniał urząd kucharza, już był w obawie, że to jaki niepożądany gość przyszedł mu przeszkadzać w ciężkiej robocie, aż tu widzi dziewczynkę z białem zawiniątkiem pod pachą. Przynosiła półmisek z gotowym całym obiadem niedzielnym, a przysłały go Siostry Nazaretanki. Odtąd poczciwe Siostry aż do ostatecznego uporządkowania rzeczy przygotowywały nam obiad na każdą niedzielę.

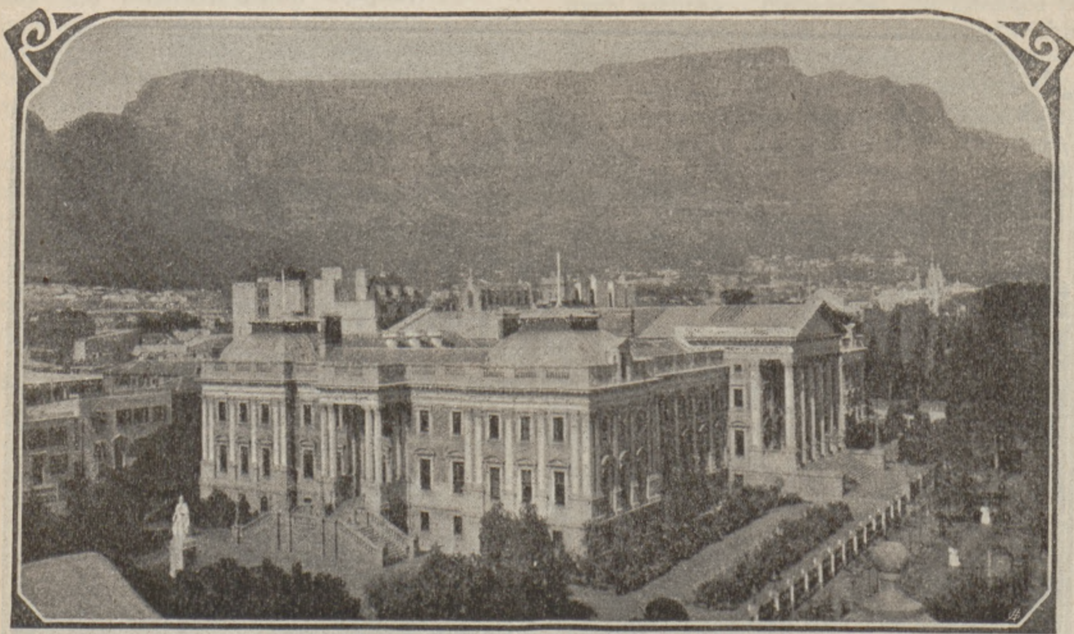
Do naszego domu miało następnie przeprowadzić się kilku chłopczyków z Ochronki Nazaretanek. Przełożona powiadomiła ich wieczorem o przenosinach i mali poczciwcy nie posiadali się z radości, iż będą mogli nareszcie zacząć się uczyć jakiego rzemiosła. W późną noc nie mogli usnąć, a rano już o 5-ej godzinie zeszli na podwórze i znalazłszy furtę zamkniętą, otwarli ją sobie na swój sposób i dalej do Salezyanów. Gdzie mieszkają Salezyanie? — poczynają się dopiero pytać jeden drugiego, gdy się już znaleźli na ulicy. Nikt nie odpowiada, ale ani się też nikt nie dziwi własnej nieroztropności tylko sadzi naprzód pełen najlepszej myśli. Stawają przed pierwszą kamienicą i ciągną za dzwonek — raz, drugi i trzeci, aż we drzwiach ukazuje się brodaty portyer z grubym kijem w ręku. Zrozumieli, że to nie Salezyanie i w nogi... Teraz, już cokolwiek ostróżniej, poczęli się oglądać za jaką innę kamienicą, w której mogliby przypuszczać bytność Sa-

lezyanów. Widzą, jak gdzieś w oddali w pewnem okienku miga małe światełko. Przybliżają się, nadstawiają ucha, słyszą, jak wewnątrz odmawiają się modlitwy...

— Tutaj są, wyszeptali jeden do drugiego i zapukali. Rzeczywiści byli to Salezyanie! nikt z nas nie zapomi wrażenia, jakiegośmy doznali z przybycia tej gromadki, która stanowiła pierwszych wychowanków przyjętych do Zakładu. Lczba ich wzrastała następnie z każdym dniem.

Wybuchnęła niszcząca wojna Anglii z Boerami. Boerzy przybliżyli się w pewnym czasie na odległość zaledwie 50 mil od miasta i była powszechna obawa, iż spora liczba mieszkańcow, nieprzyjaźnie do Anglików usposobionych, chwyci za broń i połączy się z powstańcami.

Po wojnie przyszła dżuma. Wypadki śmierci zdarzały sie codzień... a my znajdowaliśmy się prawie w samem ognisku zarażonego regionu. W chwilach największego naprężenia jużeśmy zamyślali zamknąć Zakład, lecz gdzież mieliśmy podzieć tyle ubogiej młodzieży? Trzeba było koniecznie trzymać się dalej. I wytrzymaliśmy! Przy pomocy Bożej i pod widoczną opieką Naszej Wspomożycielki, trzymając się wiernie zasad, jakie polecał X. Bosko podczas cholery w r. 1884, nikt z wychowanków nie został zarażony. (X. Bosko powiadał: ,,Odmówcie każdy dzień jaką modlitewkę i nie dopuście do waszego domu grzechu śmiertelnego, a ja was zapewniam, że zaraza was się nie dotknie"). Przypisek Redakcyi.



CAPE TOWN — Gmach parlamentu.

GUERNESEY (Anglia). — Przewielebny Ojcze! Zakład salezyański w Guernesey wszedł w 7 rok swego istnienia. W oczach mądrości światowej nie rokował on przy swojem powstaniu długiego życia, mimo to dzięki Bogu, rośnie on nietylko w latach, ale i w owocach codzień obfitszych dla zbawienia wielu.

Już zeszłego roku doniosłem Przew. Ojcu, w jakim kierunku pracujemy w zakładzie samym, a w jakim kierunku poza zakładem. W zakładzie mamy cały kurs gimnazyalny oraz szkoły rzemieślnicze dla szewców, krawców i ogrodników. Poza zakładem uprawiamy ,,misye" po parafiach, niosąc usługi duchowne na całą nieomal wyspę (La Chaumière).

Byłoby rzeczą zbyt długą wyliczać wszystkie zdarzenia, które miały miejsce w ciągu tego roku szkolnego, wszystkie uroczystości kościelne i wszystkie nie mniej wzruszające uroczystości zakładowe: zbyt drogie nam są tradycye Ojca naszego X. Bosko, żebyśmy tym ostatnim nie dawali należytego znaczenia.

Egzamina końcowe a po nich rozdawanie nagród zamknęły jednę dobę pracy i przyniosły nam piękną wiązankę pociech duchownych. Mianowicie wstąpiło do naszego nowicyatu trzech studentów.

Inny z naszych wychowanków, po ukończeniu gimnazyum wstąpił do seminaryum duchownego w Anglii i według informacyi przełożonych odznaczał się niepowszedniemi zaletami, dając rekojmię, iż wyjdzie na dzielnego kapłana Chry-

stusowego, gdy nagle P. Bóg w niezbadanych swoich wyrokach powołał go do siebie, prawie w wigilię święceń mniejszych.

Nowy rok szkolny został zainaugurowany we wrześniu z. r. wśród najpomyślniejszych warunków. Liczba wychowanków doszła do *maximum*, jakie nasze mury są zdolne pomieścić. Jest ich siedmdziesięciu. Ilu z nich P. Bóg raczy powołać do pracy nad zbawieniem dusz? To tajemnica Jego opatrznych rządów; lecz zważywszy ich najlepsze chęci, biorąc pod uwagę ich dobre usposobnienie oraz opierając się na doświadczeniu lat poprzednich, mamy nadzieję, iż spora liczba zaciągnie się pod sztandar Chrystusowy.

Z równa hojnością poblogosławił P. Bóg nasze usiłowania w pracy po parafiach. Prawie 400 Komunii wielkanocnych po dorocznych rekollekcyach danych przez OO. Jezuitów w Jersey; w innych parafiach liczba mężczyzn i niewiast uczęszczających do sakramentów św. wzmaga się z dnia na dzień, a zauważono także pewne zbliżenie się do Kościoła emigrantów, aż dotąd obojętnych lub wręcz niedowiarków; gęsto rozsiane bractwa i stowarzyszenia podtrzymują ducha chrześcijańskiego w innych: oto rzeczy, które napełniają otuchą i podniecają do dalszej pracy nad rozbiegłą trzódką Chrystusową.

Dwie wolne szkółki, założone kosztem niesłychanych poświęceń, rozwijają się również jak najpomyślniej. Do jednej z nich (w Islet, Misya św. Magluara) uczęszcza stale około 100 uczni; w Bellevue wynik jest wprost zdumiewający, jeżeli się zważy, że zeszłego roku musiała ona znieść gwałtowne prześladowanie upozorowane legalnością; zdawało się, że już więcej się nie podniesie. Tymczasem inspektor biskupi X. G. Dolman, mógł po perlustracyi posłać następujące sprawozdanie z obu tych szkół do J. E. ks. Biskupa z Portsmuth:

,,*Szkoła w Bellevue* (*Castel*). — *Guernesey*.— *Dzień egzaminów*: *11-go listopada* 1909. — *Liczba uczni*: 86 *z tych* 16 *nie - katolickich*.

,,*Doznałem prawdziwej niespodzianki, znalazłszy tę szkołę w stanie kwitnącym wbrew wszelkim trudnościom, stawianym jej w zeszłym roku. Posiada tylko dwóch nauczycieli; dzieci podzielone na* 4 *oddziały, odpowiadały na pytania w sposób całkiem zadowalający* (in a very satisfactory manner).“

Wierni tradycyom przekazanym nam przez X. Bosko oraz upomnieniom Czcinajgodniejszego Ojca, wzięliśmy sobie za obowiązek opiekować się młodzieżą po za szkołą. Patronaż w *Islet* funkcyonuje regularnie już od kilku lat. Młodzieńcy i chłopcy zgromadzają się w sali przy prezbyteryum św. Magluara; dziewczęta znowu w szkole utrzymywanej przez Siostry.

W *Castel* zainaugurowano kilka miesięcy temu kaplicę świąteczną dla dorosłej młodzieży; dla dziewcząt istniały już od dawna kaplice przy szkole Benedyktynek, a w *St. Yres de la Foret* wznosimy budynek na patronaż. Kosztuje nas on nie mało grosza, ale nie można się było cofnąć przed ofiarą, bo tu chodzi o utrzymanie na dobrej drodze naszych młodych parafian.

Słusznie wszystkie dzieła salezyańskie dopraszają się uwagi i błogosławieństwa Czcinajgodniejszego Ojca. Niechże i nam raczy błogosławić i zachować dla nas starania tak dobitnie zaznaczone podczas swych niezapomnianych odwiedzin przed 4 laty. Oby błogosławieństwo Jego było dla nas zadatkiem błogosławieństwa Bożego i naszej najmiłościwszej Matki Wspomożycielki.

Z pełnym szacunkiem kreślę się

Przewiel. Ojca posłuszny syn w Chr.

X. M. Pourvéer,

Dawni wychowankowie

BUENOS-AYRES. — **Ideały Sportu.** — Pod tym tytułem ogłosił jeden z dzienników w *Buenos-Ayres* artykuł, który podajemy w wiernem i całkowitem tłumaczeniu.

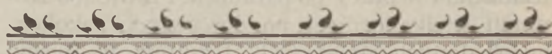
Dawni wychowankowie salezyańscy odwiedzili ,,urzędownie“ swoich towarzyszy w Wschodniej części Rzczplitej. Oto fakt, zapisany w kronice pod datą 9-go b. m. (stycznia) a kronika to niepowszednia ani prosta, jakby się wydawało. Chodzi tu o 200 młodych ludzi w kwiecie i sile wieku, których trzyma razem i prze do pracy wspólny entuzyazm serc i wspólne zasady chrześcijańskie i wspólna miłość Ojczyzny. Czcinajgodniejszy X. Biskup Costamagna podniósł obecnością swoją znaczenie tej wycieczki, podczas której otaczali go X. Vespignani i X. Pedemonte, Salezyanie oraz zarząd Związkowy.

Wycieczka miała przebieg niezrównany! Samo powietrze zrazu zamglone, wnet poczęło ukazywać śliczny lazur na niebie, czarowne połyski morza i urocze krajobrazy. Radosne było spotkanie z kolegami wschodnimi, a podczas gdy dłonie szukały dłoni do braterskiego uścisku, kapela salezyańska uderzyła w instrumenta, przypominając melodye hymnu narodowego i wywołując oklaski i wesołe okrzyki dwóch pobratymczych narodów. Po Mszy św. w Zakładzie salezyańskim, powiedział kilka słów powitalnych Sekretarz Związku, były wychowanek z Uruguayu podnosząc z naciskiem, że spotkanie wybiegło daleko poza ramy zwykłej wycieczki spor-

towej, a przybrało znaczenie uzewnętrznienia dwóch wielkich ideałów: *Wiary* i *Ojczyzny*.

Program obejmował w następstwie ucztę w *Villa Colon* i tam właśnie wśród zapachu przekwitającej roślinności mogło się w całej pełni uwydatnić w płomiennych mowach wielkie znaczenie spotkania. *Wiara* i *Ojczyzna*, to nie ideały martwe, to dwa Znicze w sercu młodzieży wychowanej w zdrowych zasadach. Był to przejaw prawdziwego zlania się umysłów, serdeczna wymiana myśli i uczuć przyjacielskich oraz wybitne zamanifestowanie braterstwa, które poprzez zapory narodowościowe jednoczyło dwa ludy na wyżynach sprawiedliwości i wolności. Wrócono następnie do *Montevideo* na króciuchne zwiedzenie gościnnego miasta, skąd po sutej wieczerzy cały orszak wsiadł na okręt do Buenos-Ayres, wśród burzliwych oklasków i wesołych okrzyków ludności.

Powiedziałem wyżej, iż tu chodziło o coś więcej niż o zwyczajną wycieczkę. Byłto, że się tak wyrażę, wywiad dyplomatyczny, mający na celu nawiązanie stosunków z kolegami po tamtej stronie La Platu, aby pokazać wspólność zasad i międzynarodowość działalności salezyańskiej i zobowiązać niejako kolegów zalaplatańskich do oddania wizyty podczas uroczystości stuletniej rocznicy narodowej. (W niniejszym roku kończy Argentyna pierwsze stulecie swojej historyi). Młodzież, która rzuciła podstawy do takiego porozumienia, wielce się zasłużyła względem Ojczyzny i całego społeczeństwa. Ona będzie stanowiła wspaniałą epopeję narodową w obronie wolności ojczystej, wywalczając ją sobie, jeżeli została utraconą lub broniąc jej wiernie, jeżeli ją posiada. Nie traktatami ani notami gabinetowemi doprowadzi się do zbratania albo tylko do pogodzenia ludów. Ex-alumni X. Bosko, tworząc jedno wielki Zjednoczenie, wychowują wśród siebie miedzynarodowość myśli i braterstwo serc. Trzy lata dopiero upłyneły od założenia ich Związku, a członkowie jego liczą się już na tysiące. 2500 ma ich sama Argenytyna, 1000 Rzeczplta Wschodnia, inni znajdują się w Chile, a wszędzie stowarzyszenia rozciągają gałęzie praktycznej działalności. Słusznie wiel. X. Pedemonte i p. Ferruccio nalegali nato, by działalność społeczną znamionowała praktyczność, która jedynie będzie się potrafiła ostać wobec występujacych coraz silniej prądów demokratycznych. Ex-wychowankowie to wiedzą i według tego postępują. Obok sekcyi chłopięcych w centralnych miejscowościach, uprawiaja i nauki literackie i społeczne i zakładaja związki wzajemnej pomocy, które obejmują najróżnorodniejsze zadania i najszersze zakresy pracy, jak zabezpieczenie od wypadków, pomoc bratnią, kasy pożyczkowe, biura pracy i biura opieki prawnej. Ex-wychowankowie nie bawią się w akademie ani wyłącznie nie oddawają się sportowi dla wzmocnienia muszkułów; nie bawią się też w gołosłowny patryotyzm; pragną oni na seryo uchwycić w swe ręce zadanie życia i wziąć za nie odpowiedzialność. Jeżeli, według utartego zwrotu, uroczystości są milowymi kamieniami w pochodzie wiekowym społeczenstwa, to wycieczka ex-wychowanków do *Montevideo* oznacza nowy przystanek w życiu miedzynarodowem, oznacza, że dążności i pragnienia stawają się wszechludzkiemi: telegramy wysłane do prezydentów dwóch Rzczpltych oraz do Zakładów w Chile i Brazylii zawierają tę myśl przewodnią Zgromadzenia Salezyańskiego.



OBRAZKI Z ŻYCIA

ŚWIĄTOBLIWEJ

MAŁGORZATY BOSKO

MATKI

Wielebnego JANA BOSKO

założyciela Zgromadzenia XX. Salezyanów.

NAPISAŁ KS. J. LEMOYNE.

Przedmowa tłumacza.

Przed kilku laty znajdowałem się raz w towarzystwie wielu uczonych i zasłużonych mężów, co zasiadali na sejmach we Lwowie i w Berlinie. Wśród rozmowy ożywionej jeden z najuczeńszych zakończył swoje uwagi temi słowy: „Jest rzeczą jasną, iż we wychowaniu musimy znowu powrócić do kija". — Tak jest, odezwało się wiele najpoważniejszych głosów, system nowy chybił — lepszy dawny sposób wychowania. — Ja zaś milczałem i pomyślałem sobie, że należy rozróżnić wychowanie prawdziwie chrześciańskie od wychowania niechrześciańskiego albo małochrześciańskiego. Chrześcianizm ma bowiem tyle dzielnych środków wychowawczych, że jeśli wychowawca umiejętnie je zastosuje, zupełnie może się obejść bez różdżki Starego Testamentu. Przeciwnie zaś wychowanie na zasadach chrześciańskich wcale nieoparte albo oparte tylko w małej cząstce, lepsze owoce wydałoby przy pomocy kija. Fakta najświeższe namacalnym na to są dowodem.

Ksiądz Jan Bosko zmarły d. 31 Stycznia 1888 r. w Turynie, założyciel Zgromadzenia Salezyanów wychował w ciągu minionych lat sześćdziesięciu, wraz ze swoimi towarzyszami, w 300 przeszło zakładach Salezyanów we Włoszech, Francyi, Hiszpanii, Ameryce, Anglii, Tyrolu, Polsce itd. miliony młodzieży z najpomyślniejszym skutkiem,

bez użycia środków gwałtownych. Wychował rzemieślników, inżynierów, prawników, oficerów wyższych, księży, misyonarzy, biskupów i t. d.

Niedawno temu zwiedzał pewien minister królowej angielskiej jeden z trzech zakładów księdza Boska, które są w Turynie. Gdy przyszedł do ogromnej sali, gdzie społem uczyło się około pięćset młodzieniaszków, zdziwił się niemało na widok takiej liczby młodzieży, pracującej w milczeniu, a bez dozorców. Jeszcze większe było jego zdziwienie, gdy się dowiedział, iż w przeciągu całego roku nie potrzeba tam żalić się ani na jedno słowo niesforne, a tem mniej karać lub grozić karą. — Jakiż sposób macie, aby osiągnąć takie milczenie i taką karność? zapytuje tenże, proszę mi powiedzieć, a zwracając się do swojego sekretarza, dodał zarazem: A Pan niechaj pisze, co powiedzą. — Panie łaskawy, odrzekł Dyrektor zakładu, środka, którego my używamy z takim skutkiem, wy używać nie możecie. — A to dlaczego? — Ponieważ te tajemnice są znane jedynie katolikom. — Jakie tajemnice? — Częsta spowiedź, Komunia i Msza codzienna, pobożnie słuchana. — Macie słuszność. my nie posiadamy tych dzielnych środków wychowawczych. A czyż nie można ich zastąpić innymi? — Bynajmniej, jeśli tych czynników religijnych w wychowaniu zabraknie, należy wziąć się do pogróżek i do kija. — Macie słuszność, macie zupełną słuszność!

Owoż tego największego wychowawcę naszego wieku przysposobiła do jego wzniosłego posłannictwa ubożuchna wprawdzie włościanka, ale zacna i zoztropna Małgorzata z Ochienów Bosko. Ona wychowując go prawdziwie po chrześciańsku, położyła niejako podstawę do jego systemu wychowawczego. Jej żywot ukazał się przed dwoma laty po włosku napisany przez jednego z towarzyszów księdza Bosko. Jestto książeczka bardzo poucząjąca, szczególniej w sprawie wychowania. Istnieje już przekład jej w języku francuskim, hiszpańskim i angielskim. A teraz za pozwoleniem Autora wydajemy ją w języku polskim. Może ona zająć osoby każdego stanu i wieku. Daj Boże, żeby wydała podobne owoce u nas, jak w innych krajach a osobliwie we Włoszech! Jeżeli zaś ogół polski przyjmie dobrze tę książeczkę, niebawem okażą się jej podobne, ale już układu samego ks. Bosko, n. p. „o Dominiku Savio", „o Michale Magonie"....., gdzie również zasady jego systemu wychowawwczego jasno występują.

X.

Przedmowa Autora.

Sprawiedliwość sama wymaga, żeby synowie Zakładu św. Franciszka Salezego zapłacili wreszcie dług wdzięczności onej świątobliwej niewieście, która wydała księdza Jana Bosko, ich najmilszego i niezapomnianego Mistrza. Jest tedy naszym zamiarem, izby to dziełko nietylko uwieczniło pamięć Małgorzaty Bosko i jej czynny udział w założeniu wspomnianego Zakładu, ale także, izby było odzwierciedleniem jej najczystszych cnót chrześciańskich i domowych. Nie będziemy opisywać czynów nadzwyczajnych i bohaterskich, ale przedstawimy żywot pełen świętej prostoty, stateczny w spełnianiu obowiązków, czujny w wychowaniu własnych dziatek, zapobiegliwy wśród trudów i trosk, a pochopny do wszystkiego, czego powinność od niej wymagała. Była to niewiasta nie opływająca w dostatki, ale obdarzona sercem godnem królowej; nie wiele uczona, ale wychowana w świętej bojaźni Bożej; zawcześnie pozbawiona pomocy ze strony męża, ale z całą siłą woli bezpiecznie opierająca się na pomocy Niebieskiej; ona przeto umiała pomyślnie dokonać posłannictwa, które jej Bóg był powierzył. Bieg jej dni był podobien do biegu strumienia o czystej wodzie, który staczając się bez szumu z pagórka rodzimego, ożywia nadbrzeżne trawy i kwiaty, a w końcu zlewa się w cichości z wodami rzeki.

Zaiste Małgorzata Bosko, kończąc swój wiek podeszły na łonie Bożem, pozostawiała po sobie kwiaty wonne cnót i pączki kwiatów. Szczęśliwi synowie, którzy mieli zaszczyt posiadać takie matki!

Oto cel niniejszej książeczki. Kto ją czytać będzie, z pewnością znajdzie w Małgorzacie Bosko odbicie onej niewiasty mężnej, o której jest mowa w księdze przypowieści: „Szukała wełny i lnu i robiła dowcipem rąk swoich. Stała się jako okręt kupiecki, z daleka przywożący żywność swoją. I w nocy wstawała i dawała pokarmy domownikom swoim..... Z pożytku rąk swoich nasadziła winnicę. Przepasała mocą biodra swoje i zmocniła ramiona swoje, dając przykład pracowitości przy robotach więcej uciążliwych.... Nie zgaśnie w nocy kaganiec jej.... palce jej ujęły wrzeciono. Rękę swą otworzyła ubogiemu, a dłonie swe ściągnęła ku niedostatecznemu. Nie będzie się bała domowi swemu zimna śnieżnego, bo wszyscy domownicy jej mają po dwu sukniach......

Moc i ochędostwo ubiór jej, i śmiać się będzie czasu potomnego. Usta swe otwarza madrości, a zakon miłosierdzia na języku jej. Upatrowała ścieżki domu swego, a chleba prożnując nie jadła. Powstali synowie jej i szczęśliwą sławili. (XXXI. 13)."

(C. d. n.)

BIBLIOGRAFIA.

Ruchu chrześciańsko-społecznego ukazał się zeszyt 5 i zawiera:

Mikołaj Kopernik ekonomista (Dr. S. Pernaczyński). — O konieczności pracy społecznej kobiet warstw inteligentnych i środkach nabycia potrzebnej wiedzy (A. Ziemski). — Przyczynek do zbadania ruchu ludnościowego w W. Ks. Poznańskiem na podstawie spostrzerzeń poczynionych podczas kolendy w parafii murzynowskiej roku 1909 (X. J. Donat). — Rozwój Spółek Zarobkowych w Galicyi (Dr. Spandowski). — Robotnik rolny w starożytności i w średniowieczu (Piotr Adamek). — Materyał do wykładów i nauk: Jak przygotować się powinna matka, by dzieci swe dobrze wychować. — Sądy dla młodocianych przestępców. — O zdrowie moralne narodu!

W dziale Ruchu ekonomiczno-społecznego zwracamy szczególną uwagę na sprawozdanie z działalności Zarządu głównego Towarzystwa pielęgnowania nauk społecznych w Krakowie, a z Wiado-

mości literackich na Ks. Ant. Szymańskiego: La démocratie chrètienne en France Louvain 1909. (rec. Ks. K. J. Kantak.) — Dr. Leopolda Caro: Auswanderung und Auswanderungspolitik in Oesterreich. 1909. Kooperacya spożywcza i jej rozwój w Królestwie Polskiem.

Miesięcznika „Prąd" ukazał się zeszyt 2 lutowy i zawiera:

Feliks Hilchen: „Korporacye w życiu studentów niemieckich". — *Wincenty Lutosławski:* „Pogaństwo w polityce," — *D-rka H. Biegańska:* „Darwinizm i lamarkizm". — *Ks. T. Matuszewski:* „W obronie Biblii". *Korespondencye:* Z Krakowa. — Z Monachium. — *Sprawozdania i krytyki:* A. Harnack: Istota chrześcijaństwa. — I. Kallenbach: Nieznanie pisma Mickiewicza. — *Notatki bibliograficzne.* — *Przegląd czasopism:* W dziedzinie religii. — Pracownicy nauki. — O ludzi twórczych. — *Z miesiąca:* Sprowadzenie zwłok Słowackiego. — Dom studentek. Nasz kwiat. — *Od wydawnictwa.* — *Informacye.* — *Porady, wskazówki i wyjaśnienia.* — *Kronika:* Wykłady uniwersyteckie w sprawie polskiej. — Stypendya i zapomogi na uniwersytecie warszawskim. — Uniwersytet petersburski — Ciekawa wizyta. — Z Leodyum. — O rektorat dla Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. — Wezwanie do dłużników dublańskich. — Fraternitas lituanica — Wieczór studencki. — Kurs literatury czeskiej. — Znaczna fundacya dla uniwersytetu. — Kobiety w Austryi. — Odezwa studentów chińskich — Rozstrzygnięcie konkursów. — Odczyt. — „Zarzewie" — Lokaj docentem. — *Notatki statystyczne:* Uniwersytet warszawski. — Studenci w Niemczech. — Spis studentów uniwersytetu kijowskiego.

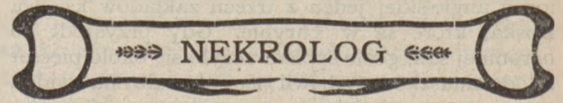
DZIAŁ MŁODZIEŻY: Chcemy zrozumienia nas (Głos ucznia). — St. Chmielewski: Fiat. — Ildefons Bobicz: Kształcenie woli. — Alfons Dzięciołowski: Dawniej do boju! — Stanisław Kociemski: Z nastrojów. — Stanisław Marek: Szczęście. — Z cyklu „W bezsenne noce." — Alfons Dzięciołowski: Nokturn. — Sprawy młodzieży: Ważny okólnik. — O język rosyjski. Nadużycia szkolne. — Nowa szkoła handlowa w Łodzi. — Sprawa organizacyi uczniowskiej. — Rewizya w Mińsku. — Wycieczki szkolne. — Ciekawe ogłoszenie. — „Ostatki" w szkołach. — Ograniczenie żydów a szkoły żeńskie.

Koronka „Drogi Krzyżowej".

Ojciec św. Pius X dozwolił, żeby ci, co nie mogą udać się do kościoła dla jakiejś słusznej przyczyny i odprawić tam Stacyi, mogli jednak dostąpić tych wszystkich niezliczonych odpustów Drogi Krzyżowej.

Dostąpić ich mogą, odmawiając „Koronkę Drogi Krzyżowej". O początku tej koronki i sposobie jej odmawiania poucza mała broszurka p. t. „Koronka Drogi Krzyżowej," wydana staraniem XX. Misyonarzy. Przywileju bowiem nadawania tych odpustów na te koronki udzieliła Stolica Apostolska tylko Zgromadzeniu XX. Misyonarzy.

Koronki te (w przystępnej cenie: 50 hal (fen.) i broszury nabywać można pod adresem: Ks Ks. Misyonarze Kraków. Stradom. 4.



Górny Śląsk:

Julia Mattonia, *Wielowieś;*
Marya Figura, *Oberellguth;*
Katarzyna Adamczykowa, *Komblowa;*
Floryan Guzy, *Szeroka;*
Eleonora Matysik, *Komblowa;*
Józef Janik, *Szeroka;*
Marya Polak, *Lylin;*
Józef Szydłowski, *Halemba.*
Jan Tomaszek, *Szopienice;*
Józef Hajman, *Michalkowice;*
Jan Golla, *Rozbark;*
Karol Broll, *Boronowo;*
Felix Kowalski, *Pyskowice;*
Franciszka Kowalska, *Pyskowice;*
Florentyna Kowalska, *Pyskowice;*
Tomasz Sołtysik, *Pyskowice;*
Szydłowski Józef, *Halemba;*
Marya Krawietzek, *Laurahuta.*
Anna Wieloch, *Charlottenfeld;*
Janina Myśliwczyk, *Ciorka;*
Jan Myśliwozyk, *Ciorka;*
Józef Niekrawiec, *Wrzosk;*
Franciszek Kleppek, *Osiny.*

Galicya:

Aleksander Bylina, *Stanisławów;*
Jan Kołodziejczyk, *Kęty;*
Rozalia Krzywda, *Sambor;*
Starczewska Salezya, *Kraków;*
Weiss Marya, *Kraków;*
Maryanna Czerwonkowa, *Jaworzno;*
Tereza Schilowska, *Budzanów;*
Hr. Wacław Baworowski, *Koltów;*
Marya Brüll, *Wiedeń.*

Prusy Zachodnie:

Anna Malińska, *Gacki;*
Maryanna Raczek, *Karczemka;*
Maryanna Rzepka, *Karzek;*
Anna Borkowska, *Toruń;*

W. X. Poznańskie:

Wojciech Jarzyna, *Bnin;*
Wawrzyniec Andrzejak, *Pientschkowo;*
Wojciech Bruch, *Oberzycko;*
Rozalia Heiza, *Krone a. B.*
Dąbrowski, *Gniezno;*
Julia Dudek, *Korytnica.*
Franciszek Tomyślak, *Księginek;*
Antonina Paluszek, Maryanna Paśnih, Maryanna Gadzała, Franciszka Kozak z *Luszawy*(Królestwo Polskie). Walenty Błaszczyk, *Łódź;* — Felicya Chodorowska, *Białystok* (Litwa).

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn. Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).

Wiadomości piszą o tem, co się działa i jak się żyje w Zakładach Salezjańskich. Zwracamy na to uwagę zwłaszcza rodzicom, którzy pragną dać dobre wychowanie swoim dziatkom. Zakłady Salezjańskie, to niby wielkie rodziny, w których się wychowują dzieci ludu. Kto się przygląda, albo tylko z czytania wie jak w tych zakładach liczących po 100, 500, 800 chłopców, można utrzymać porządek, karność a co najważniejsza: wesołość i pobożność, ten powoli będzie potrafił wprowadzić ten sam sposób wychowania i do swojej rodziny, żeby w niej panowały wiara, szczęście, dostatek, porządek. Każdemu z pewnością leży na sercu szczęście swej rodziny; niejeden boleje widząc jak w niektórych rodzinach panują stosunki wprost opłakane pod względem religijnym i dobrych obyczajów. — „Co się stanie z mojemi dziećmi, jeżeli bedą musiały przestawać z dziećmi takich rodzin?" — pyta niejedem sam siebie i ciężka troska osiada na jego czole, bo czuje, że w jednej chwili może pójść na marne owoc długoletniej pracy i czujności. Nie traćmy czasu na bezowocnem utyskiwaniu, lecz zaczepmy zło w jego ognisku: broń mamy w ręku — dobre pismo — Wiadomości. Jeżeli gdzieindziej złe piśmidła zdołały strącic do złego całe narody, to my dobremi pismami zgniećmy zło jego w początkach. Tylko smiało i z wiarą naprzód. Gdzie widzimy w jakiej rodzinie nędzę materjalną lub moralną, tam podsuńmy zapomocą Wiadomości Salezjańskich myśl zapisania się do Związku Pomocników. Gdy się ludzie dowiedzą, że na tem bożym świecie istnieją rodziny zakonne wychowujące setki dziatwy bez grosza stałego funduszu, to się bezwątpienia zastanowią nad żródłami swej nędzy czy to majątkowej czy to obyczajowej i za pomocą Marji Wspomożycielki zdołają je usunąć i zacząć nowy, weselszy żywot.

Polecamy ten sposób działania zwłaszcza tym z naszych Przezacnych Pomocników i Czcigodnych Pomocnic, którzy kładą wiele starania koło dobrego wychowania swych dziatek, a obawiają się, że zły przykład z zewnątrz zniweczy owoc ich pracy. Pan Bóg Wam za to wynagrodzi dając Waszym dzieciom tyle siły wewnętrznej, żeby się mogły oprzeć pokusom zewnętrznym, a jednocześnie samo zło zmniejszać się będzie koło nas, bo w tym samym kierunku pracuje nas wielu, a liczba nowych ochotnych działaczy rośnie z miesiąca na miesiąc. Naprzód więc wytrwale w zbożnej pracy.

Kto może niech wypełni Spis *umieszczony po str. 74 i niechaj go wyśle do najbliższego Domu Salezjańskiego lub p. a.* Administracja **WIADOMOŚCI SALEZJAŃSKICH** - Turyn - via Cottolengo, 32 ITALIA (Włochy).



Najświętsza Marja Panna

JAKO

WSPOMOŻENIE WIERNYCH.

Jesteśmy przekonani, że w bolesnych wypadkach bieżących czasów tylko niebieskich pociech spodziewać się możemy, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Słowa te wypisane na pierwszej stronicy książeczki, którą wydali Salezjanie w Przemyślu wyrażają dobitnie w jakim celu została ona wydana: Zapoznać jak najszersze koła katolików z początkami nabożeństwa do Marji Wspomożycielki, aby w swych cierpieniach i dolegliwościach wiedzieli, jak potężną pomoc i skuteczną pociechę mają w każdej chwili w Marji, wzywanej pod tytułem: Wspomożycielki Wiernych.

Książeczkę tę polecamy naszym przezacnym Pomocnikom jak najgoręcej, ile że jej rozpowszechnianiem przyczynią się w dwojaki sposób do pomnażania chwały Bożej na ziemi t. j. popierając dobrą prasę i pomagając do wybudowania nowego Zakładu Salezjańskiego w Przemyślu.

Cena z przesyłką 1 koronę 10 halerzy (1 markę, ½ rubla).

Czytelników naszych z przesyłkami pocztowemi mało obznajomionych uwiadamiany, że chcąc zamówić książeczkę, nie potrzeba osobno pisać listu z zamowieniem i osobno wysyłać przekazu pieniędzy. Można bowiem na tymże przekazie (Postanweisung), którym się wysyłają pieniądze, napisać zamówienie w tych krótkich słowach:

Posyłam wielebnym Księżom... koron. (marek, rubli) z prośbą o przysłanie mi... egzemplarzy książki p. t.: Marja jako Wspomożenie Wiernych.

Najważniejszą rzeczą przy takich zamówieniach, jak w ogóle przy każdej wysyłce listu jest to, żeby nie zapomnieć podać dokładnego adresu.

Po książkę należy się zwracać do dyrektora zakładu salezjańskiego w Przemyślu pod nast. adresem:

Przew. X. Dyrektor Zakładu Salezjańskiego

AUSTRJA
GALICJA

PRZEMYŚL
ulica Św. Jana, 15.